

1145

Peñatw.

SW.

Kato

406.

Hernander

1058





BIBLIOTEKA TEATRALNA  
Własność Gminy m. Lwowa.

*[Large handwritten scribbles in red and blue ink, possibly obscuring a title or number]*

Państw. Teatr Śląski  
SYG 1145  
Katowice — BIBLIOTEKA

D-78/4468



R 865



№ 1145

Hernandez.

Komedia w 3. aktach  
pp. Augier i Labiche  
przetłumaczył z francuskiego  
Emil Drobner.



Lwów  
1887.





Osoby:

Ferdynand Martin  
Hernander Martinier.

Agenor Montgommier.  
Edmund Bartavelle.

Luira, żona Martina

Matylda, żona Bartavelle.

Pionceau, siostrzy Martina

Pokojuśka w oberży.





## Akt pierwszy.

Salon skromnie umeblowany, drzwi bożnie, drzwi  
w głębi - na lewo stolik do kart.

## Scena I.

Martin - Agenor + Montgommier -  
Pionceau.

(W chwili kiedy kurtyna się podnosi - Martin i A-  
genor siedzą przy stoliku i grają - Pionceau stoi  
przed swym panem i doradza.)

Agenor.  
Kto zagrywa?

Martin.  
Ty Kapitanie! (Agenor Władzie kartę) Nie-  
ma jak pikiet!

Agenor.  
Gra interesująca i nie naterza.

Martin

Martin.

Można przytem najswobodniej rozmawiać - przy pićcie najprzyjemniej rabijamy codziennie trzy godziny czasu.

Agenor.

Tylko twoja żona trochę noskiem kręci.

Martin.

Kiech sobie kręci. Gdybym uwariał na wszystko co się jej nie podoba - musiałbym cały dzień nie nic robić! To formalnie chodząca snota <sup>treba jej to</sup> - to jej <sup>trzeba</sup> ~~przynac~~! Chino to są dni, w których kardoszerzy meiom zwoodzonym przez swe żony - przynajmniej się piesca <sup>tych meiom</sup> ~~mezulka~~ - dobry miateś nos, żeś został starym kawalerem.



*Pionceau.*

Co też pan gada ra głupstwa!

Martin.

*Faktó gúpstura!*

Tioncean. (pocharujac)

To pańska lewa.

C Martin

Prawda ... lecz, radziłbym ci mój Sion-  
sean, żebyś trochę <sup>miarkował swoje</sup> więcej uwariał na wyra-  
żenie ...

Pionceau.

Bah... Před Kapitanem!

Martin.

Wszystko jedno. Mogłbyś się kiedy przed  
obcym wyrwać z czołus podobnem. Pre-  
sież cały świat nie potrzebuje wiedzieć, że  
jesteś moim mlecznym bratem !

Pionceau.

Pan się nie chwali swoimi krewnymi - wiem -  
służący!

Martin.

Skudriscz mi nie niedotęgo. Przywieś nam  
lepiej piwa. ~~no~~

Pionceau.

Ha! jak się jest biednym... to potrze-  
wieniestwo... (ruch ręką)

Agenor.

Czy, jak jesteście sami, to on również w ten sposób  
się toba <sup>ni</sup> opiekuję?

Martin.

Ale cóż znów - nie zmióślbym tego  
nigdy!

Agenor (ruchuje)



Treść wesnastych ... 14 dam!

Martin

Już ty do ~~dam~~ masz rawsze szczęście!

Agenor.

Co, no, nie tak bardzo.

Martin

Co, tak niedry nami, ile Kobietek  
już batamucites'?

Agenor.

A, bo ja wiem.

Martin

Cały legion ... przynasz mi ... ja, mia-  
tem dopiero II, w raden sposób nie mo-  
gę dojść do turina! Wiesz to ciekawe,  
jedni mają wszystkie Kobiety - a dru-  
dzy nie! Jak ty to urządzaś? bo

przynasz, że nie jesteś ładniejszym  
odemnie!

Égenor.

Jestem szczuplejszym - o wiele szczu-  
plejszym - reszta, złote garbki!

Martin

To prawda, ładne nazwisko! To  
wiele znaczy! Égenor Montgomery...  
jeszcze jedna literka i jest: Mont-  
gomery! To mi dom! Ja, Ferdy-  
nand Martin, to wcale niepokorne.  
Gdyby moja rodzina nie opuściła Qua-  
temali, nazywalbym się Hernandez  
Martinez, tak jak mój kuzyn... To by  
było coś dla Kobiet... i gdybym jeszcze



umiał jeździć konno! albo miał stote wy-  
togi .... ale tak!

Agénor.

Przegrywasz 242 punktów!

Martin

Ale tak ... nie ma szansy! Chodzi-  
my się trochę poruszacie! (wstaje -

Pioncean przynosi piwo i stawia na stole)

Pioncean.

Oto ~~seine~~ piwo. Ale nie dobrze, że pan  
tyle pije, bo pan strasznie tyje.

Martin

Dasz ty mi spokój - gdero!

Pioncean.

Mnie to tak boli, gdy widzę jak pan



siz niwery .. przecier nas jedna matka  
karmila.

Martin

Ja już więcej nie tyję ... tak właśnie  
najlepiej wyglądam.

Pionceau.

Co pan plecie - w pańskie spodnie wła-  
złoby dwóch takich jak ja!

Martin

Wynos' siz - osle!

Pionceau. (wychodząc)

Bogaci nie lubią prawdy.

Atgenor.

Com ci powiedział - On siz toba opie-  
kuje.

Martin

Ale cóż znówu.

Agenor.

Powiedział ci: „co pan plecie!”

Martin

E - to tak mu się wyrwało ... ale co tam - zdrowie dam.

Agenor.

Twoich! (pija)

Martin

A czy tak, batamuciles już kiedy niezateczys?

Agenor.

O to nigdy nie trudno.

Martin

Bandyto! Ja tylko jedną miałem.  
Ale co prawda zawsze tego ratuję.  
Jest to <sup>niezwykle</sup> ~~lubieżność~~ <sup>niezwykle</sup> zbrodnia! Rozu-



miesz ? zbrodnica ! i są dnie w któ-  
rych zdaje mi się, że jestem zbrodnia-  
rzem !

Agenor.

Dziecko z ciebie - jesteś najlepszym  
człowiekiem na świecie.

Martin

Zdaje ci się - w nych żyłach płynie  
krew hiszpańska - Carramba, jak  
mówi mój kuzyn !... mężczyźni poro-  
stawiają zawsze po sobie jakieś wy-  
rupty sumienia.

Agenor.

Pocięz się - kobieta zameżna, tylko  
z początku bawi, później ma się tego  
po uszy !



Martin

Czy doprawdy?

Agenor.

I oprócz tego rawra się znajdziesz mści-  
ciel.

Martin

Jak naprzykład pan de Verzy, które-  
go rona musiała rześć serce swego  
kochanka. To nie bardzo przyjemna  
rzecz - ale tobie się nigdy coś podobne-  
go nie zdarzyło?

Agenor.

Ha - ha - oh nie - mścicielem jest  
sama kobieta - czym więcej jesteś nią  
zmdriony - tem <sup>trudniej</sup> ~~bardziej~~ się jej porbyć.

Martin.

Martin

Cho, to by mnie nie renowato. <sup>jej</sup> porbyć się!

Agenor.

Jakżeś ty to urządził?

Martin

Cathiem ~~pojedynczo~~ <sup>prosto</sup>. Kiedyś nośłem  
perukę, gdyż już wtenczas byłem łysy -  
w chwili najwięcej... lirycznej, rzywam  
ją - moja matka wyrzuca mnie za  
drzwi - i, adieu miłości!!

Agenor.

Leż ja nie noszę peruki.

Martin

Ża to się malujesz.

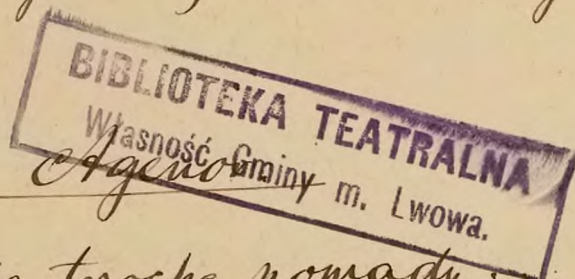
Agenor.

Oni rzączęram...



Martin

Figlarzu, malujesz się - dris' rano jesiore  
tynkowales' się.



Wigdy - może trochę pomady.

Martin

Dobre więc - rzeknij się pomady a  
będziesz widział czy cię kawał nie pocię  
w trąbę. porzucay!

Agenor (na stronie)

Nierła myśl!

Martin

Co, ale może jesiore partyjke?

Agenor.

Towarzem. (siadaj)

Pionceau. (wchodząc)

Jakis' postanowiec przyniósł tu list do pana,

mówił, że nie będzie odpowiedzi.

Martin

Pismo mego kuzyna, Hernandera. (crypta)  
"Zapraszam się na obiad." Pionceau,  
jeszcze jedno nakrycie.

Pionceau.

Znów? - Ciekawym co to za sens co-  
driennie przyjmować gości!

Martin

Czy nie mogą się widywać z moją fa-  
milią?

Pionceau.

Chć co dzień - do licha!

Martin.

Czy to może iść z twoją <sup>Twoja</sup> ~~Wieszem~~ na tem <sup>ierki</sup> ~~Wieszem~~ <sup>?</sup>  
~~z twoją~~ ~~Wieszem~~ ~~Wieszem~~.



Pionceau.

A kto potem krysci srebro? A ten pan  
do każdej potrawy ramię nóż i widelec —  
Dracy ludzie powinni palcami jeść.

Martin

Ten drithi rtowiek jest wielkim panem,  
mój Pionceau — jestem dumnym z tego,  
że pochodzimy z jednej familji i radzę  
ci być dla niego bardzo grzecznym i to  
w twym własnym interesie, gdyż on jest  
bardzo Tashottliwy. Drazdliny!

Pionceau.

A któż ma mnie bronić jak nie pan,  
ory my nie jednej rasy?

Martin

Martin

Ty nie należysz do żadnej rasy, idioto.'

Ułotnij się.

Pionceau. (wychodząc)

Pan się mnie wypiera, pan się wypiera  
tej piersi, która nas karmiła.'

Martin

Ten bawian mnie przyprowadza do wście-  
kłości.' (podczas gdy Agenor rozdaje karty)  
Ty jesz z nami obiad ?

Agenor (rimus)

Nie.

Martin

A to czemu ?

Niechaj mnie mały Agenor

Mając twego sławnego kuryna - jestem



ci już niepotrzebny.

Martin

Jestes obrazony, ze go zaprosilem?

Agenor.

Ja, wcale nie. Co mi to obchodzi?  
Moresz go nawet adoptowac - przeciez  
jestes wolnym.

Martin

Urzadz mi.

Agenor.

A ty porzucasz starych przyjaciół dla  
nowych - to całkiem naturalne, co nowe,  
to łatwe,

Martin

Agenorze, jesteś niesprawiedliwym.

Agenor

Czy ci <sup>ci pragnę</sup> mam powiedzieć? On sobie kpi  
z ciebie - ten twój bracyk - blaguje cię  
na wielką szalę.

Martin

Co? co?

Agenor

Czy ty mu naprzykład wierysz, że się  
orienit z królową?

Martin

Tak - z czerwono - skórą - mam na-  
wet dowody - pokazywał mi węża.

Agenor

Co za węż?

Martin

Wosi na piersiach tatuowanego węża,



u dróhich jest to <sup>symbolem</sup> ~~odrębna~~ królestwa, a  
mianowicie u Trimeków.

Agenor.

Schimeków - ty wierrysz w jaskich Trimeków?

Martin

Tak, jest to szereg indyjski w Ameryce centralnej - Konsulat Mattebrun.

Agenor.

Idź wariacie!

Martin

Jżeli nie wierrysz w geografie?

Agenor.

Wiesz, że ty masz jedną kolosalną wadę.

Martin

Jaka wada?

Agenor.

Jestes' narozumiatym.

Martin (urazony)

Ja narozumiatym: 'ja! daj spokoj -  
grajmy lepiej - grajmy!

Scena 2.

Cór sami - Luira - Pionceau.

Luira (wchodzi z prawej)

Cór to, jeszcze przy piwiecie?

Martin

Już kończymy.

Luira

Nie, to nie do rzucenia, od rana do  
wieczora - (zbiera karty) już dosyć tego!

Martin

Chiałem 14. asów!



Luiza (na str.)

Jakby się go porbyć? (głos do Martina)  
Zapominasz, że masz pójść wynieść  
kupony.

Martin

Maś sturność... ale cras jessare do  
trzeciej godziny... idę. (wysłuchuje i wraca)  
Prawda - Etgenor nie chce ro-  
stać u nas na objednie.

Luiza

A to czemu?

Martin

Twierdzi, że jeżeli zapraszamy na  
objad Hernandera, to tylko <sup>przez</sup> ze zaro-  
zumiałością.

Agenor. (stojąc)

A więc zostaje, zostaje.

Martin

(podając mu rękę) No przecież! Co mnie  
to pracy kosztowało!

Pionceau (wchodzi)

Państwo Barthavelle!

Luiza. (na str.)

(Idzie w porębir)

(Wybrali się w porębir. (do Pionceau))

Przepraszam ze stołu.

Agenor.

Barthavelle - padam do nóg!

Luiza (cichy)

Zostań pan, mam z panem coś do  
pomówienia.



Agenor (na str.)

Pewnie jakies' wyjaśnienia, to to bar-  
dzo lubię.

Martin

Dopiero od trzech dni się pobrali, za-  
pewne z pierwszą wziętą.

Agenor.

Worraj dopiero słyszałem, że mają  
odjechać.

Laira.

Tem lepiej, nie zostanę długo - /do Pionceau  
Proś!

Pionceau (anonnyj)

Państwo Bartavelle.

Scena 3.

Wi sami - Edmund - Matylda.

Edmund

Edmund.

Panstwo pozwolicie, że przedstawię  
moją siostrę.

Laira.

Pani! (wskazuje na fotel - wspaniały siadają)

Panstwo obecnie rajeci wrytami.

Chatylda.

Mój Boże - mama mi powiedziała;  
trzeba się tego jak najprędzej pozbyć.

Edmund.

Tym <sup>bardziej</sup> ~~prędzej~~, że dziś wieczór odjeżdża-  
my.

Laira.

Aż jeżeli państwo kogo nie zastajecie,  
to mówicie: jeden mnie!



Matylda.

To tak jak wygrany.

Edmund.

(Kasle, aby jej uwagę zwrócić) Hm! hm!

(głośno i z gracją) my nie wszędzie tak mowimy.

Matylda.

O! prawie wszędzie.

Martin (na str.)

Naiwne stworzanko! [gt.] I gdzie państwo zamiierzacie spędzić miodowe miesiące.

Edmund.

W Trwajcargi - Kupiliśmy sobie przewo-  
dnika. (Matylda powiewa chusteczką)

Agenor (na str.)

Już chusteczka?

Luiza.

Jaka okolicę Szwajcaryi zwiedracie państwo najspierśd?

Matylda.

Oh! nie wiem - Edmund to najlepiej powie.

Edmund.

Wracamy przez Genewę, Chamounix do Oberland. Koniecznie chcę pokazać pannie (~~poprawiając się~~) pani Bartavelle Kötling staro Koto Glandeck.

Luiza

Czy to takie ciche?



Edmund.

Ogromnie - straszne a zarazem urocze.  
Wyobraź pani sobie niebotyczne ślady -  
zaraz to pani opiesz.

(wyjmuje przewodnik - Matylda powiewa szu-  
sterką)

Martin

Pani zapewne się spieszy.

Matylda.

O nie, mamy jeszcze czas.

Edmund.

(wystrzask w przewodniku) O, jest Hlan-  
deck, proszę posłuchać. (szept) „Za rbli-  
żeniem się do przepaści - wkrada się  
do duszy uśmiech religijny na widok tego

ogromnego dręta Stwórcy - następnie  
skręca się skierką na prawo ..."

(Matylda powiewa chustką)

Agenor (u. str.)

Ta chustka dostaje ataków nerwowych.

Edmund. (cicha)

"I oto co ra obraz rozpściere się  
przed zdumionym okiem - mimo woli  
wydriera się okrytych podziwu i ... (obraca

Karthę) znajdujemy się przed matym ~~szale~~  
szatareni Hlandek, gdzie chleb, ser  
i Mirschwasser <sup>po kieszonkach skrzynnych</sup> stoją do użytku po-  
dróżnych ... (wstrzymuje się) Co to? ah,  
obróciłem dwie Karthi.

(Matylda powiewa chustką)



Agner

Ślepy! (wyjmuje chusteczkę i terz powiewa)

Luiza

Co to <sup>musi być</sup> śliczny widok ~~musi być~~ ten  
wodospad star! (do Martina) Mój  
kochany, czemu my terz nie jedziemy  
do Trwajcargi?

Martin

Do Trwajcargi!... nie łatwiejszego  
jak sobie to wyobrazić... <sup>przewidzę</sup> pomyśl so-  
bie wielką górę... taką wielką górę...  
no i masz Trwajcargę!

Luiza.

Luira

O! dobre, ale jakier przymtem nie-  
bezpieczeństwo? <sup>P</sup>oderas gdy w Trwaj-  
caryi ...

Edmund.

Wystarczy jeden patrzywy krok ... opo-  
wiadają o ~~jednym~~ Anglika, któremu  
sprzykrzyta się żona ... zawrócił ją  
do star - pchnął matym patrem  
i ... bums już leży na dole.

Luira

Ah! to okropne!

Matylda.



Mówią, że ja dopiero po pięciu latach  
znałERICHO.

Agenor.

Okropnie zmieniona!

(Matylda powiewa chusteczką)

Laira.

Tanie Edmundzie - Matylda daje  
pauzę ręki do odejścia.

Matylda.

Ah nie! To tylko mucha ...

Laira

Czy panstwo macie jeszcze dwó wryt.

Matylda.

25. przed obiadem!

Luiza (wstaje)

Nie macie ani chwili czasu do stracenia.

Edmund.

Jezeli państwo porwalacie!

Matylda.

Za to z powrotem zostaniemy dłużej.

Luiza.

Zycie państwa wreszliwej podróży.

Martin.

Proszę dobrze uważać w Handeck.

Edmund (do Matyldy)

Tak jest - jeżeli nie będziecie grzecznymi,  
to zrobisz jak ten Anglik - rzucasz się  
w przepaść.



Matylda

Oh! nie boj się ciebie! (Kłaniając się)  
Do widzenia! do widzenia!

Martin

Idę z wami - mam interesa w mie-  
ście ... zapraszam się do waszego po-  
woru.

Edmund

Bardzo prosimy.

(Martin - Edmund - Matylda wychodzą  
przez drzwi w głąb)

Luiza (na str.)

Chwata Bogu - przecież raz so-  
bie poszli.

Scena 4.Agenor - LuizaAgenor (na str.)

Teraz się zdepoetyzuję, raz trzeba <sup>z tan</sup>  
 skonczyć! 'Winien to jestem wrota  
 przyjaźni.'

Luiza.

Tonie Montgommier, dotychczas  
 nazywałam się moim pięknym ka-  
 walerem.

Agenor

Tak, miatas' panu tę nieszkodliwą  
 manię.

Luiza

Myslałam, że pan narwiśkiem i



sercem spotkrewniony z Montgom-  
merami... ale przekonatum się, że  
pan tyłko uniesz patarem brda-  
kac'.

Agenor (na str.)

Dostronak - sama racryna.'

Laira

Ju trzy rary niestawites' się na  
render - vous.

Agenor.

Lez kaidym rarem datem ~~pam~~  
uprzedzilem pamie.  
nac'.

Laira.

Jeszcze by tego brakowało, żebyś mnie  
pan nie uprzedził...

Agenor

Z poniedziałku i soboty wytłomaczy-  
tem się.

Luiza

Niechaj<sup>i tak</sup> będzie — a wczoraj?

Agenor.

A to co innego... wczoraj... suszy-  
tem się.

Luiza.

Suryleś się pan?

Agenor.

Tak Luizo — muszę pani zrobić  
polesne wyrwanie... Te włości, które  
tak chętnie głaśkałaś tymi palus-  
kami, miały tylko urok przelotny.



Laira

Teo'r ?

Agenor.

Wczoraj powietrze było bardzo wilgotne,  
wiatr wiał ze zachodu ... i nie chciał  
wyschnąć.

Laira.

Czy to prawda ?

Agenor.

Że się maluje ? Przysięgam ci na  
wszystko, co mi jest świętem.

Laira.

Ależ o tem wiedziałam.

Agenor

Wiedziałas pani ?

Laira

Luiza

Od trzech lat.

Atgenor.

Tylko aieby ci się spodobać.

Luiza

Udawalam, że o niczem nie wiem,  
gdyż ja mam wiele delikatności.

Atgenor.

O, nadzwyczaj wiele, nadzwyczaj!  
Och! Luizo, ty nie wiesz jaki ciężar  
spadł mi z serca. Działem, że mogę  
stracić urok w twoich oczach, wyrzucić  
ci to! Malować się to bardzo smieszne.  
To gorzej od noszenia peruki... ota -



tecznie perukę można usprawiedliwić...  
~~nie względu na karybienie głowy~~  
~~można się karybnić...~~ ale malowanie  
 się...

Luiza

To dla miłości!

Agenor.

Ah! tak!... równie jak fatrywe reby...

Luiza

Fatrywe reby?

Agenor.

Kiedysiny już tak daleko raszli - to  
 już wolę wyrwać wszystkie - mam ich  
 trzy!

Luiza.

Agenorre! To co czynisz jest nie-  
 godnem, chcesz upaść w moich ocrach

Ty nie masz patrzywych rebrów.'

Agenor (na str.)

Przebiegła!

Luira.

Ale ja nie dla twojej twarzy cię pokocha-  
łam - powierzchowność <sup>twoja</sup> ~~twoja~~ jest  
zwykła ... <sup>Ale mnie</sup> zachwyciła ~~mnie~~ twoja  
odwaga, ślachetność twych uczuć,  
twoje piękne obejście ...

Agenor.

(na str. smutno) Chyba pogrzebowy.

Luira.

Czy myślisz, że dałabym się uwieść  
pięknej twarzy? Byłam aniołem mój  
panie! Czy przypominasz sobie moje



wypruty sumienia? kry<sup>one mnie</sup> nie dosyć ~~nie~~  
 dręczyły? - Powiedz - czemu milczysz?  
 Można by sądzić, że obecnie - ty je  
 masz!

Atgenor.

A więc - tak! mam je... i zrobiła -  
 byś mi wielką przyjemność - bardzo  
 wielką przyjemność, gdybyś się chcia -  
 ła nimi ze mną podzielić.

Luira.

Już za późno, mój panie!

Atgenor.

O! a dobry czyn nigdy nie jest zapóźno -  
 Gdy pomyślisz, że od trzech lat nastaję  
 na honor mego, który uratował mnie

od ruiny.

Laira.

Przebież mu raptacites'.

Agenor.

Zwrócić mu pieniądze - ale życie!

Laira.

Bites' się za niego - jesteście skwitowani!

Agenor.

Nie, za niego, Laira, ale za ciebie -  
mój Boże! w tłumie na ulicy, ja-  
kis' rozpustnik, napastował cię - by-  
tem obok ciebie i kiedy krzyknęłaś,  
on miał już policzek na twarzy -  
Przebież więc, która tylko między sobą mie-  
liśmy do ratatwienia.



Luira.

Dotyczyło to w równej mierze i  
Martina. Ale on chciał być tylko  
świadkiem. Od tego czasu nie mam  
wiecej wyrzutów sumienia.

Agenor.

~~Przecież nie bardzo musi być gla-~~  
~~diatorem i mieć prócz tego inne~~  
~~przyniosy.~~ Zaręczam ci, że on wię-  
cej wart odemnie. Być może, że na  
pierwszy rzut oka ja lepiej się przedsta-  
wiam - ale w głębi... gdybys go tak  
znata jak ja ..

Luira

Luiza

'Znam go lepiej od ciebie.'

Agenor.

O nie - ponieważ go nie Kochasz,  
zresztą, cóż mu możesz zarzucić, oprócz  
tego pojedynku?

Luiza

Bardzo wiele - jest śmiesznym, nawet  
we śnie <sup>gdy</sup> chrapie!

Agenor.

Do tego serce nie ma - to jest  
już rzecz błony iluzowej.

Luiza

Chcę go ułaskotaczyć w mych oczach -  
Bardom ci robowiążana! Cy <sup>by przypadkiem</sup> (nie



sądzić, że jeśli Martin jest aniołem,  
to ja jestem potworem.

Agenor.

Ja jestem potworem Luiza, ty tylko  
jego uwodź - ale ja...

Luiza.

Bagi otwartym - chcesz <sup>złamać</sup> ~~złamać~~ / <sup>6</sup> / zer-  
wać?

Agenor.

Zerwać? o nie - chcesz tylko rapro-  
wadzić małą modyfikację... powin-  
ności kobiety, która oszukiwała swe-  
go męża, jest - powrócić do niego.

Luiza

Dosyć mój panie - wiem sama

co mam uczynić - <sup>co</sup>ostregam ci, że  
nie przerzys twego tchóřrostwa!

Atgenor.

Lawsre tak samo mówisz...

Luira

Może uwierzyć - jak mnie już  
nie będzie na <sup>tych</sup>swiecie. <sup>Stuchaj!</sup> (Kładę w <sup>moim</sup>~~moim~~  
pierscionku, ogromny, trucirny - tę sa-  
mą, którą Indianie napuszczają  
swe strzaty - przyniósł mi ją Hernan-  
der, kuzyn mego meira.

Atgenor (nie dowierzając)

Ah!

Luira.

Ah! adieu Atgenorre... adieu!  
/podnosi rękę z pierscionkiem do ust/



Atenor.

Proszę cię, nie rób takich głupstw  
Luira. (na str.) Z temi romanty-  
cznymi kobietami słowick nigdy nie  
jest pewnym. (głośno) Więć brnijmy  
dalej w rbrodni.

Luira

Ocie, panie! od ciam jak mnie nie  
kochasz... (podnosi pierścion bliżej do ust)

Atenor.

Ale Kocham cię zawsze - do stu... Ko-  
cham cię, Kocham!

Luira

Oh! wiedziałam to dobre. Jesteś

znów moim pięknym Kawalerem.

Agenor (na str.)

Jaki ja głupi, czemu się ~~bat~~! <sup>Chciał</sup>

Luira.

A więc ra go dring: Rue Paradis.

Agenor

Zgoda. (n. str.) Mój biedny Mar-

tin!

Luira.

Mam ci tysiąc rreery do powiedre-

nia!

Agenor (na str.)

Tysiąc!

Pionceau. (wychodząc)

Proszę pani przyszedł ten driki.

Luira.

Co za driki?



Pionceau.

Kuryn pana.

Laira.

Don Hernander ? pros.

(Pionceau wychodzi)

Agenor.

On mnie męczy, ten twój Kuryn - wo-  
łaj się z nim nie spotkać.

Laira

Za gościnę: Rue Paradis.

Agenor.

Numero 12. tak, wiem. (na str.) Pro-  
dziej cały dom podpale.

(wychodzi na lewo)

Scena 5.

Laira - poimij Hernander.



Luiza (sama)

~~Moja niewiasta~~ <sup>ja</sup> (poświęciłam <sup>im</sup>) dla tego  
człowieka, a on teraz, mego męża, więcej  
sem odemnie!

Hernander. (wchodzi)

Dzien dobry Murzynerko! <sup>dy</sup> Fernanda  
nie ma w domu?

Luiza

Lada chwila nadejdzie. Ale jakis ty  
czerwony!

Hernander.

<sup>2</sup> Wlasnie gralismy w pulkis!... a! to  
mi gra, Murzynerko! ~~to wyrabia miesnie~~  
<sup>to dopiero wyrabia miesnie.</sup>  
prawdziwie męska gra. Ale, przy-  
noszę ci wyjaśnienie co do przedmiotu,  
o który miś pytałaś.



Luira.

No i cóż?

Hernander.

(wyciąga pulawes) Portret Królowej, mo-  
jej rony.

Luira.

Fotografia? a więc są fotografowie  
u takich ludzi?

Hernander.

Ocie, kuryncerko - ja to tak z panią  
Karatem robić - na ulicy Vivienne,  
nie jest tak całkiem trafiona - ale  
bardzo mi ją przypominam.

Luira (oglądając)

Oh, jaka brzydka!

Hernander.

Hernander

(z upodobaniem) <sup>Prawda?</sup> Jest dosyć brzydka!

Luira

Mój biedny Wiryku - jak ty miates'  
odwaga.

Hernander

Byłem w radosie! no i diadem Kró-  
lewski! Zresztą rochodrito się tu o  
moje życie... i o życie mego stura-  
cego... wpadliśmy między bandy  
Przyrzeczaków!

Luira (na str.)

W pół do 4 - moje rendez-vous!

Hernander



## Hernander.

Zaprowadzono mnie do Królowej -  
 naturalnie w kostjumie Krajowców.  
 Król umarł przed osiem dniami a  
 stan wdowi racynał już miedzi Kró-  
 lowi ~~Królowi~~ ... Indianie są bryd-  
 kiemi, ale mają gorącą krew ... na  
 mój widok <sup>Królowi</sup> ~~widocznie~~ się zniechęca,  
 "Zostawić nas samych" powiedziała  
 do przybożnej strażnicy - "chcę go sama  
 wy badać." Byłem tam przeszło trzy  
 godziny - no <sup>i</sup> jednym słowem, Murzy-  
 neczko, na drugi dzień prosiła mnie  
 Królowa, abysmy uregulowali nasze stosunki.

Laira.

[na stronie, patrząc na zegar] On dris' nie  
skowieru!

Hernander.

Ja ciągle się temu sprzeciwiałem... ale  
Kron <sup>zawrze</sup> ~~przececi~~ <sup>napci</sup> ciągnie .... reszta...  
co najgorsze, to już się stało... przyja-  
tem! Królowa rwotała pełne posie-  
dzenie - a potem minister sztuk  
pięknych miał mnie wytatnować na  
Króla.

Laira.

Ch. ten sławny wąż? - to musi być bar-  
dzo ciekawe?

Hernander.

Czy chcesz zobaczyć?



Quira.

Nie, nie, driethuys.

Hernander.

Karajutr Nie dy ukaratem sie narodo-  
wi - ustyratem smer... nabitem <sup>wie</sup> moj  
rewolwer....

Luira.

Przepraszam cię kuzynku - ale muszę  
iść, mam ważną sprawę - a nie jestem  
jeszcze ubrana. Hornander.

19. Hernander.

O! proste  
Cie <sup>nie masz</sup> przed sobą sobie niewieczno.

Luira.

Dalry

*data*  
(*data*) ~~Ciąg data~~, opowiedz mi go obiednie.

Tam na stoliku są dzienniki — do  
widzenia.

Hernander.

Do widzenia Murzynko, do widzenia.

(Luiza wychodzi)

Scena 6.

Hernander sam, później Pionceau.

Hernander.

Ciekawym jak dris' stoi wetna. (kryta)

"O! Na pięćdziesiątym drugim posiedze-  
niu Komisji Kontrolującej roboty w fa-  
brykach..." (ruka garoty) E, mudo, mnie  
te europejskie dzienniki! Zadrwonis  
na pokojówkę, żeby mnie bawiła.

(drwoni)

Pionceau (wchodzi)

Pan drwonił?



Hernander.  
*Wznowiłem, ale*  
 Nie na ciebie - <sup>tylko</sup> na pokojówkę.  
Pionceau.

Właśnie ubiera panią.

Hernander.  
 A więc opowiadaj mi co - tylko głośno.  
Pionceau (na str.)

On jest drim, ale wcale nie dumny.  
 (gł.) Czem pan chce opowiadać?

Hernander.  
 Opowiedz mi co o twych podróżach.  
Pionceau.

Ja tylko raz pojechałem do Melun,  
 do asenteranku.

Hernander.  
 Dobrze - mów dalej, a więc opowiadaj

Pionceau (opowiada)

Z Paryża wyjechałem rannym pociągami  
o godzinie szóstej minut 30. do Melun,  
przejechałem o godzinie ósmej i 16. mi-  
nut. Tam poszedłem do prefekta i  
u niego się rozrebrałem - potem generał  
sam mnie oglądał. „Złe rbudowa-  
ny... warćcie piersi - Tydli jak cy-  
buch od fajki - marsz.”

Hernander (wieść)

A potem?

Pionceau.

Potem jechałem narad tym pocią-  
giem, co tu przychodzi o 3 - 18 -

Hernander.



Hernander.

Wynos' się, nudzi się mnie.

Pionceau.

O piątej, minut 15. (wchodzi Martin)

Oto pan, proszę pana.

Scena 7.

Hernander - Martin - później Pionceau.

Martin

Ah! to ty!

Hernander.

Dzien dobry - kurzynku.

Martin

Jak się masz? Ale, ty się nie guie -  
wasz, jeżeli ja do ciebie <sup>ty jesteś</sup> ~~uowis per~~ "ty"

Hernander.

Wcale nie, dlaczego?

Martin

Oj Królowie, który tego nie lubię.

Hernander.

O, z arystokracji <sup>ale</sup> ja nie jestem raron-  
niatym, ot nawet przed chwilą roz-  
mawiałem z twoim negrem.

Martin

Właśnie chodzę z rucienic Kupony  
i na drodze spotkałem Kapitana Mont-  
gomiera.

Hernander.

Ot starowina wzywa spaceru....

Martin

Dajem mu więc Kupony - niech mienia  
razem ze swymi - on cześć mienia



ramnie. Cble gcbies' byl wcoraj na  
 obiedzie. <sup>Nigdzie sie nie pokazal</sup> Nie widac cię nigdzie.

Hernander.

Wcoraj byłem w restauracji - w towa-  
 rzystwie kilku młodych ludzi - opowia-  
 dali tam rozmaite historyjki <sup>ale</sup> głupie,  
<sup>bardzo głupie</sup> znudzilem się.

Martin.

Pewnie o Kobietach.

Hernander.

Nie, o mężczyznach - a właściwie o mę-  
 zach...

Martin.

O, to nie ciekawego.

Hernander.

Sniali się do rozpubu - na ostatek,

myslałem, że mnie chcą wciągnąć na kawat.

Martin

Ciebie? to niemożliwe!

Hernander.

Osadzi sam. Zdaje się, że jeden z przyjaciół ich, który nie był tam obecnym - na <sup>Dochnankę</sup> jakiegoś <sup>stora</sup> ~~metresse~~ <sup>meraths</sup> ... i (kiedy chce dać swej <sup>ubóstwianej</sup> ~~pięknej~~ / ~~vender~~ - vous - robi ~~krędkę~~ <sup>krędkę</sup> na plecach ~~meira~~ <sup>meira</sup> ~~na poprzek~~... to znaczy: przyjdź...

Martin

To głupota!

Hernander.

I przeciwnie <sup>od tego</sup> / gdy nie może przyjść, robi ~~krędkę~~ <sup>na podłuzi</sup> ~~na podłuzi~~ ... to znaczy: nie przyjdź.



Martin

Ale to niemożliwe! przecież musiałby  
spostreść. No, spróbuj mi zrobić  
krzyż na plecach. (obraca się i widzi na  
plecach krzyż podwiązany)

Hernandez.

Ah! Caramba!

Martin

No, spróbuj! Hernandez.

Ale <sup>gdzie</sup> ja masz!

Martin

Co? wiesz gdzie!

Hernandez (n.s.)

Czyby to on może?

Martin

Gdzie u diabła ja się tak rasmarowa-

Tem? (drwoniąc) Precież w bilard nie  
gratem.

Pionceau (wchodzi)

Pan drwonił?

Martin

(pokazując plery) Tak, ocryś mnie  
scrothka.

Pionceau. (scrothkuje)

Zuów krycha! To już ra duro! od  
kilku dni ma pan codziennie jathies  
kreski.

Martin (zdziwiony)

Codziennie?

Fernander.

Carramba!

Pionceau.

(pokazuje palcem poprzecznie) o Niegdyś, to  
była tak.



Hernander. (na str.)

Przyjdź.

Ponceau.

(podtrzymując rękę) A teraz znów tak.

Hernander. (na str.)

Nie przyjdź.

Martin

Już dobrze, możesz odejść. (Ponceau  
wychodząc)

Scena 8.

Martin - Hernander.

Martin (z rozpaczą)

Co i cóż ty <sup>na to</sup> mówisz do tego?

Hernander.

To, to bardzo jasne!

Martin

Tak to spada na mnie niespodziewa-

nie jak piorun z nieba - Luira - winna -  
 a ja <sup>nigdy</sup> ~~batem~~ <sup>jej</sup> ~~robiec~~ najmniejszą  
 wymówki. nie podrywam  
Hernander.

Biorę na siebie pól <sup>twoj</sup> ~~twojego~~ <sup>dwój</sup> ~~a~~ <sup>krzywdy</sup> ~~frontu~~!  
Martin

I pól mej zemsty!

Hernander.

Jedno imię! (podaje mu rękę)

Martin

Jeden ród!

Hernander.

I jedna krew.

Martin

Zdrójca musi zginąć z mej ręki!

Hernander.



Mart Albo z twojej  
 Albo z mojej? Fjerdli <sup>by</sup> chybisz! Jaką  
 broni wybierasz?

Martin

Broni? W tem sek! Po widzim, ja  
 nie <sup>umiem sie</sup> pojedynkować z profesy... wpraw-  
 dzie już raz stanąłem... jako swia-  
 dek... ale nie ruam się na szablami  
 na pistolecie.

Hernander

No, a karabin u diabła!

Martin

Już przedrej... Strzeląłem raz na  
 imieninach u pana Bougival.

Hernander

Hernander.

Lesita pojedynku amerykański?

Martin

Amerykański?

Hernander.

O! Karabiny - jeden drugiego szuka  
w lesie!...

Martin

W Verinet, to moja powinność.

Hernander.

Kryjcie się za drzewami i krzakami.  
Kto pierwszy ujrzy drugiego, strzela.

Martin

Kiedy, bo ja mam krótki wrodek!

Hernander.

Dzień! Mam świetny pomysł!



Martin  
Dawaj go! Jakis?  
Hervander.

Ukrywam się za kramami... Władz na  
 karabin <sup>2</sup>ptasur <sup>1</sup>mój i kapelusz i kory-  
 cz: „już nie żyjesz!” — <sup>on</sup>(paf! strzela-  
 drunawi mój kapelusz a ja z usmie-  
 chem wstaję i <sup>paf</sup>(zmiatam go!

Martin (trochę zrimmo)

Jak, to genialne — ukryć się za  
 kramami — lecz to dla mnie za ryb-  
 nie — ja chciałbym obrutniejszej zemsty  
~~i pewniejszej~~ — nie wiem jeszcze ja-  
 kiej, ale ja coś wymyślę.

Hernander.

~~Wie dobrze, żeby się to czegoś odwrócić -~~  
~~gdzie on mieszka?~~ Mój drogi, byłby mi bardzo  
 odwieść. - Gdzie on mieszka?

Martin

Kto taki?

Hernander.

Twój przeciwnik.

Martin

Jakto mój prze? ... a prawda! ale  
 nie wiem doprawdy - kto to może  
 być? u diabła!

Scena 9

Ciż sam - Agenor.

Agenor.

Oto twoje pieniądze - 3458 franków,  
 należy mi się 10% prowizji. (daje mu pieniądze)



Martin

Chce o to się teraz porachodzi, właśnie  
porachodzić w porę - musimy się nara-  
dzić w bardzo ważnej kwestyi.

Agenor.

Co - o cór to chodzi. (na str.) Cór  
to! Ktoś zmarł mój rnak.

(wyciąga kładę z kieszeni)

Martin

Nieraz trafiają nam się rzeczy, których  
się nigdy nie spodziewamy. ... (prostreczając

Agenora, który robi kładę nową kładę na  
plecach, robi gwałtowny ruch jakby się potknął  
i pada w ramiona Agenora) A 'to on!

to on!

Agenor.

(podtrzymując go) Co ci się stało, mój  
przyjacielu - co ci to?

Martin

Owie, to kurek rotadka!

Hernander.

Wstrzymaj oddech!

Agenor.

(sądza Martina na kuresto) Odpochnij  
sobie - pobiegusz po kropelki laurowe i  
cukier, w tej chwili wracam.

(wybiega)

Scena 10.

Martin - Hernander.



Martin (ostaje szybko)

Ah! obłudnik, łotr, nędznik, ja,  
który wyratowałem go od zguby, który  
go kochałem jak własnego brata! co  
wieczór grąłem z nim w pikietę!

Hernandez.

~~Chto i cór?~~

Martin

~~Nie~~ To on, patrz na moje plecy.

Hernandez.

Carramba! Chcesz, żeby go udusił?

Martin

Nie, to ra lekka śmierć, musimy wy-  
smukać karcę tak okrutnie, jak jego  
zbrodnia.

Hernander.

Tak jest.

Martin

Wobec którejś błędnie zemuś pana de  
Vergy.

Hernander.

To jeszcze ra mato.

Martin

Ale co? co? Już mam - znatarzem!  
to będzie coś okropnego! wtośy mi  
stają na głowie na samą myśl - ale  
sra! otór i on!

Scena II.

Ciż sami - Agenor - później Pionceau.

Agenor (wchodzi, na tyłecce



ciwier w jednej ręce, drugiej pławierka z two-  
jłami) Tu jest - potnij to!

Martin

Dziękuj ci - już mi lepiej.

Agenor.

Wie, nie, potnij, ja tak chcę. (wskazując  
na ciwier do ręki) Wie gryźć, niech się  
sam rozplynie.

Martin

(na str. z ciwrem w ustach) Myślałbyś  
kto, że mnie Kocha ten obłudnik?

Agenor.

A teraz rozepnij kamiretkę, kto  
widział się tak mocno spinać.

(rozpinając kamiretkę)

Hernander.

Nie!

(On mnie drażni tą swoją opieką.

(Eugenor drwoni)

Pionceau (wchodzi)

Pan drwoni?

Martin

Poprosz pania, żeby tu przysła.

Eugenor (na str.)

Doskonale, robaczy ruach.

(Pionceau wychodzi)

Hernander.

(idzie do Martina) Co chcesz uciąć?

Martin

Zobaczysz coś strasznego.

Scena 12.



Scena 12.Ci sami - Luiza - później Ponceau.Luiza (wchodząc)

Wolates' mnie mój drogi?

Martin (z grzywa)

Tak, moja droga, niespodzianka, tu-  
pony tego roku stoją świetnie ... wspo-  
minatas' mi dris' rano o podróży do  
Trwajcany ... dobrze więc ... pojednie-  
my!

Luiza.

Ach! jakis' ty dobry!

Hernander (u.s.)

Co to ma znaczyć?

Martin.

Martin

Agenor będzie nam towarzyszył.

Agenor.

~~Atte~~ Z chęcią - lecz ja sam płacę, co  
na mnie wypadnie.

Martin

O! raptacisz twoja, cześ! nie obawiaj  
się o to! odwiedźmy Interlaken;  
(z naciskiem) i Hotting Star... Koto  
Handeck.

Luisa

To ma być cudowne - Kiedy wy-  
jeżdżamy?

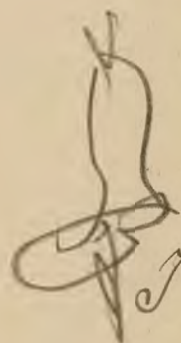
Martin

Zaraz po obiedzie.



Laira Pionceau!  
 (wychodzi z Agnorem) (Fredko - nasze  
 kufny - paczki! Pionceau! Pionceau!  
Pionceau (wchodzi)

Przepraszam pani.



(Laira wydaje rozkazy cicho)

Hernander (do Martina)

To ma być remsta? Podróż do  
 Szwajcaryi?

Martin

To jest podróż warańca!

Hernander

Warańca? Martin (cicho)

W Aar, przepaść bezdena... pchnięcie

re szaty ... <sup>siły w kamionach</sup> znajdzie tam poprzedników.

Hernander.

Brawo! <sup>(A wije)</sup> Niech się stanie sprawiedliwość  
Boża!

Martin

I ludzie niech jej nie przeszkadzają!

Hernander.

Pornaję moją krew!

Martin (wiskajac mu dłoń)

Jedno narwisko!

Hernander.

Leżem ród!

I jedna krew!

Luisa (wchodzi)

Za godzinę będzie wszystko gotowe do  
podróży.

(wzrywa spada Rurtyna)

Koniec aktu 1<sup>go</sup>.



## Akt drugi

/ Pokój hotelowy w Chamounix - Wilkoro  
drzwi wiodących do pokoiów gościnnych - Biertho  
z przyborami do pisania - Kanapa.)

### Scena I.

Martin - Hernandez - Luiza

później Pioncean.

/ W chwili gdy kurtyna się podnosi - Hernandez i  
Luiza są na scenie. Martin ostrożnie na pal-  
cach wychodzi z pokoju na prawo)

Luiza (do Martina, cicho)

Cóż? Jak się ma?

Martin

Pst, cicho, spi!

Luiza (cicho)

Biedny, całą noc mu było niedobrze.

Oczy jego zdawały się nas zegnac na  
rawie.

Hernander

E! ma twarde nature!

Martin

Cie tak głośno! Zariębit się wcoraj  
około źródła Aveyron.

Luira

Do tej był straszny wicher.

Hernander (pogardliwie)

To ma być męczyzna? Lada wietrzyk

kladzie go do łóżka. (bardzo głośno)

Ja robieram się do <sup>zupetnie</sup> naga i spaceruje wśród największej burry!



Martin

Proszę cię nie tak głośno!

Hernandez.

E, ale już między to sreptanie. (nada)

Martin

Łdaje mi się, że równo będziemy musieli tu przenocować - czy my nigdy nie dojedziemy do Handeck?

Luiza

Czekawam co ci się tak spieszy? Jesteś niernosnym z twoim Handeck! Co ci tam tak ciągnie.

Martin (rybko)

Nie, nie - mówisz jak kady turysta.

Pionceau.

(wchodząc, głośno na wulgaru) Nie, tak  
już dłużej trwać nie może.

Martin i Luira.

Est ! ciszej !

Martin (do Pionceau)

Cóż tam takiego masz ?

Pionceau.

Co mam ? oto w tym domu nie mo-  
żna nie do ust ~~antony~~ wiaść ?

Dają nam resztki z objadu - Kości  
i głowę z rajaca dają mi jeść !

Martin

Zartok !

Pionceau.



Pris' rano prosilem o trochu rosolu !  
 Dali mi kuleczkę tluszcza pływającą na  
 gorącej wodzie. O Twajcaryo !

Martin

Ty byś more szciał kureczka smario-  
 ne ?

Pionceau.

Czemu nie ? A moja matka panu  
 sprzedawała pokarm ?

Martin

Wynos' się idioto, już mnie nudziś !

Pionceau.

Dobre panie - Prawda, zapomniałem  
 panu powiedzieć, że doktor prayszedł.

Martin

Martin

przegląd

I ty nie nie gadasz, bydlę? Zaprowadź  
go prędko do pana Montgommier.

Pionceau.

W tej chwili. (na str.) Cztowiek tu  
z głodu umrze! O Trwajcayo!

(wychodzi)

Luira (do Martina)

Zobaczno co doktor mówi ... oba-  
wiam się zapalenia płuc. Tyłko nie-  
zapomnij powiedzieć doktorowi, że  
Agenor w 71. roku miał katar płuc  
a w 78 zwichnął sobie nogę.

Martin



Bądź spokojna, powiem mu wszystko!

(wychodzi na prawo)

Scena 2.

Luzra - Hernandez.

Hernandez.

(wyciąga z kieszeni bukiet rozetnie powieży)

Jestesiny sami - weź to panu - przedko!

Luzra

Cóż to jest?

Hernandez.

Bukiet.

Luzra.

Wygląda jak wróble quardo. (bierre bu-  
kiet) ~~To nie o wiele~~ <sup>Chyba</sup> musiał kto

usiąść na nim.

Hernandez.

To są te same kwiaty, któreś pani po-

drzwiata wczoraj, na tej niedostępnej  
skale.

Laira.

Przerzucił, pomań je ... ale jak pan  
je dostates'?

Hernander.

Dziś w nocy o godzinie trzeciej, wy-  
szedłem sam, bez przewodnika, z długą  
drabiną.

Laira.

Czy <sup>być może</sup> ~~możliwe~~? Sam pan niostes' drabinę?

Hernander.

Mieśnie robię cztowicha ... ale <sup>drabiną</sup> była  
trochę za krótka ... musiałem się <sup>wisi</sup> dalej  
wdrapywać do góry - przy tej operacji  
spinać ~~reżami~~ <sup>przodartem</sup> sobie <sup>przodartem</sup> spodnie,  
podrapaniem kolana ...



Luiza.

Jestem niepokieszoną.

Hernander.

O nie obawiaj się pani ... to przejdzie ... ~~tylko~~ <sup>stoj</sup> ~~ie~~ spuszczając się na dół, <sup>nie chcący</sup> ~~niechętnie~~ przygniottłem go <sup>lekko</sup> kolanem. Powiniennem go być potrojąć na <sup>to prawda</sup> sercu, ale tam, byłby się spalił.

Luiza.

Doprawdy - jak na drugiego, nie powinna być wiewiowym galantem.

Hernander.

Rozniecitas' pani we mnie <sup>ogień</sup> ~~ogień~~.

Luiza.

A to gdzie?

Hernander.

Na granicy .. w Culos... Dotychczas  
 uwaratem pania ra wattle dreecho  
 rachodu .. ra nibtq rosting - ale  
 gdys pani wysiadala z wagonu, suknia  
 racrepitas' o chodnik .. i ujratem  
 nozke pani.

Luiza.

(wstydliwie poprawia suknie) Ah! 'panie!

Hernander.

Onie kryj pani - widriatem! (pokazujac <sup>od tej chwili nozke pani</sup> na czoło) Tu jest - wycisnieta! jest tu

Luiza (na str.)

(za go iro)

Bojs ~~is go~~ - on ogniem parsha!



### Scena 3.

Ci sami - Martin

Luira (do Martine)

No i cóż powiedział doktor?

Martin

Nie ma obawy - chory się ranadto  
piesci.

Luira

To, to prawda.

Martin

Lekkie <sup>zostanka</sup> raniwienie brucha - doktor  
zaordynował wreszcie kropli <sup>opiumowych</sup> ~~opiumowych~~  
we filizance rumianku.

Luira

Wreszcie kropli? Czy to nie za dużo?

Hernander.

Ja co wieczór osm dodaje do Kawy,  
niebym lepiej trawił.

Martin

Doktor powiedział, że dopiero 90<sup>ma</sup>  
kroplami można się struci... Treści,  
najlepszym środkiem dla niego jest spo-  
koj... Agenor skarży się, że całą  
noc nie mógł spać przez jakieś kłopoty.

Hernander.

To sąiedzie z pod Nr<sup>on</sup> 3<sup>go</sup> takie wra-  
ski wyrabiali.

Martin

Poproś ich, żeby byli cicho - i jutro



bedriemy mogli pojechać do Handeck.

Luira.

Knowu! <sup>Nu</sup> Ta <sup>wycierka do Handeck stała się</sup> a ciebie ~~już chorobliwe!~~  
~~stanem chorobliwym~~

Martin

Mówis jak turysta.

Luira.

<sup>Teraz</sup> ~~Obecnie~~ <sup>o Agnora</sup> jestem już spokojniejszą i pójdę <sup>wypr</sup> się ubrać. (wychodzi)

Scena 4.

Hernander - Martin

Martin

Pójdź mi dać opium. (idzie)

Hernander. (wybuchając)

Nie, ja ciebie naprawdę nie rozu-  
miem!

Martin (wraca się)

Co ?

Hernander.

Jaka ty masz naturę ? W twoich  
ryłach, nie krew gitynie ; ale limo-  
niada !

Martin

Cóci ja takiego uorynitem ?

Hernander.

Jak to, co ?

(Kacser koto niego - pieścisz go -  
jakbyś był jego abuserem ! jego maniak !)

Martin

Ja go pierors ? (ponuro) Czy nie powinieniem  
~~skarania~~ <sup>skarania</sup> ~~treba aby~~ całkiem zdrowym ~~przejść~~ <sup>przejść</sup>  
do ~~Handeck~~ ~~skarania~~ ?

Hernander.



Czy bedziesz silnym aż do ostatniej  
chwili?

Chartin

Ja? to chyba mnie jeszcze nie masz!  
Juz bym go chciał widzieć nad pro-  
pascią! pchnąć go - i na głowę  
rucić mu jeszcze jedną <sup>olbrzymią kamień</sup> ~~skale~~ stysy? ~~jeszcze jedną~~ - Czy to jest linamiada?

Hernander.

Ofori. tak

To rozumie!

Chartin

Ty wiesz co ja cierpisz w tej podróży,  
wstrzymuje się wreszcie siłami, że-  
by nie wybuchnąć, duszę się formakie-  
i gdyby nie siła charakteru i inteligencji

Hernander.

W Mâçon kochali się ze sobą - o,  
widziałem to dobrze - jak ~~z sobą kochali~~  
~~całowali się na sobie.~~ <sup>wzajemnie</sup>

Martin

W Mâçon, ja wiem dlaczego - jakiś  
pan wysiadł z wagonu, który miał  
plecy rzeźbione pewnie od ściany -  
Luiza popatrzała się na Agenora  
i śmiała się do niego.

Hernander. (wściekły)

Per Dios!

Martin (również)

Caramba! Co jest to gorsza, resztek  
nocy w wagonie Luiza omyliła się co



do nogi i buciłkiem trącała mnie  
w tyłek.

Hernandez

I ty nie radujesz twego rywala?

Martin

Byłem jeszcze mądrzejszym ... oddałem  
uścisk za uścisk, aby zobaczyć jak da-  
leko to zajdzie.

Hernandez

I jak daleko to raszło?

Martin

Lampiarz zapalił lampy i ona  
usunęła nogę.

Hernandez

Hernander.

(oddechnowy uspokojony)

Wojciechowski  
Chwała Bogu!

Martin

Ty mnie się pytasz czy będę silnym  
aż do końca? Bądź spokojnym -  
Moja nienawiść rzeczy ra to.

Hernander.

Ale ty go ranadto pieścisz!

Martin

Orłowiowi szaranemu na śmierć  
niczego się nie odmawia, <sup>am</sup> kury, <sup>am</sup> tytoniu  
<sup>am</sup> wódki.

Hernander.

Ja znajdję to niesturnem.



Martin

Taki jest ryweraż u ludzi cywilizowanych.  
 Na przykład w tej chwili potrzeba mi  
 opium.

Hernander.

I spokoju, powiedział doktor.

Martin

Tak jest ... Ale ty przywiółeś z go-  
 racych krajów, okropny ryweraż - ty  
 krzyczysz jak głuchy. (w tej chwili sty-  
 chąc kły na lewo pod str. 3.)

Ah! Ci tam już znówu racynają!  
 Będzie tam raz cicho! Tu leży cho-  
 ry, do diabła!

Scena 5.

Scena 5.Ciż - Edmund - Matylda (z książką w ręku)Edmund.

Ładuje mi się, że w moim pokoju wolno  
 mi robić co mi się podoba. (pernając  
Martina) Co widzę - to pan!

Matylda.

Pan Martin.

Martin

Ależ teraz państwo wyrabiacie korytki...

Matylda.

To Edmund łatał na około stołu i ra-  
 tozył się ze mną, że go nie złapię - ale  
 wygrałam -

Martin

Co?



Matylda (spuszczając oczy)

Ale ...

Edmund.

Catusa ... bawimy się, bawimy!

Hernander. (u.s.)

To  
Czy (oni po to przyjeżdżali do Trwajcarji?  
aby się ciężej całować?)

Martin

Czy nie możecie się państwo w coś innego bawić - na przykład (szachy ...  
To nie robi tyle kłopotu. My mamy  
w domu chorego.

Matylda.

(spostregując Hernandera) Może pan?

Hernander.

Co? Ja chory? Hernander chory?

O! ui-)

(uderzając się w piersi) To jest z brązu -  
to wszystko <sup>z brązu</sup> ~~to wszystko~~ ... a reszta  
ze stali.

Edmund.

(cichszo do Matyldy) To jest atleta -  
który to dobrze rozumie - nie drażnij  
go!

Martin (do Matyldy)

I cóż? jesteście państwo rado-  
woleni ze Szwajcaryi?

Matylda.

O, bardzo! Właśnie wybieramy się  
zwieźć łodowce w Bossous.

Martin

I pierzecie państwo ze sobą album  
do szkicowania widoków!



Matylda.

[Władze album na stole] Ah! nie, wpi-  
suje tutaj wrazenia z podróży.

Martin

Cosie państwo dotychczas widzieli?

Matylda.

Widzieliśmy Lyon - chciałam też  
wiedzieć kościół Notre-dame, ale  
Edmund powiedział, że tam nie ma  
nic interesującego. Porostaliśmy  
wice w hotelu i ... [spawera ooy]

Martin

J...

Edmund.

Graliśmy na H...  
Chwyłowaliśmy trochę.

Matylda.

Oh! ja nigdy nie zapomnę Lyons!

Edmund.

Oh i ja nie!

Matylda.

W Genewie; chcieliśmy trochę spacerować nad brzegiem jeziora — ale Edmund zobaczył chmurę... i obawiał się burzy... a więc zostaliśmy w hotelu... i...

Martin

I...

Edmund.

~~Chyba chcieliśmy trochę.~~

Gratuliemy na 4  
repe

Matylda.

O! ja nigdy nie zapomnę Genewy!



Edmund.

On i ja nie.'

Hernander / na str. )

Oni jędra dla muryki.'

Matylda.

Edmund chce mi dris' koniecznie po-  
karac' łodowce w Bosson ... ale ja  
wole' rostać ... jestem trochę nerwo-  
wy, ale on mówi, że to bardzo cie-  
kawe!

Edmund.

Bardzo ciekawe, nadzwyczaj cieka-  
we!

Martin / do Matyldy )

nie można ciągle murykować.  
bardziej murykować

Edmund.

Edmund.

Spieszmy się - przewodnik oświeca  
nas z młotami.

Martin

Pójdź mu dać opium. (do Hernandera)  
Ah! zapomniatem się ogolić. Bądź  
tak dobry i idź do mojej siostry i  
poproś ją o kluczyk od mojej tor-  
biczki.

(Martin - Edmund i Matylda wychodzą,  
Matylda zapomina na stole album)

Scena 6.

Hernander - później Martin

Hernander (sam)

Kluczyk od torbiczki. (idzie on)



drzewom, przez które wysła Luiza i otwie-  
ra je) Kurynearho!

Luiza (z otworem)

Ah! niewolno!

Hernander.

(ramyha rybko drwi i rodrainiony wlatuje  
na scenę) Uliera się! Carramba!

Demonio! Per Dios! Jaka ona ta-  
dna, czująca! powietrze! powietrze!

(otwiera okno) Ah! mam ogień w ry-

tach - duszę się - duszę się - (zrzuca sur-

dat i rozpina kamizelkę) Ah! racynam

oddychać!

Luiza (otwiera drwi)

Masz mi co do powiedzenia? (spo-

strzegłby go, wydając okrzyk i szybko ramię

drzwi) Ah!

Hernander.

~~Carramba~~ mało co bradowało, roba-  
ryłaby mego węża.

Martin (wchodzi)

Cóż to? rozbierasz się?

Hernander.

Było mi gorąco - chciałem się trochę  
ochłodzić!

Martin (na str.)

Ciekawy naród! (głośno) Właśnie  
przyniosą rumianku i opium.

Głos Agenora (za kulisami)

Ferdynand! Ferdynand!



Martin

To Azenor... proszę cię nie drażnij go...  
ty go wiecznie drażnisz.

Hernander.

Ja się już patrzeć na niego nie mogę.

Martin

Capristi! I ja także... ale kiedy jest  
szkarałym... trochę cierpliwości... trzeba  
mu przepaść rękę różami.

Scena 7.

Ciż sami - Azenor.

Azenor (wchodzi chwycijąc

brokiem i mówi głosem osłabionym)

Ferdynand! Zostawiasz mnie same-  
go! Już od godziny cię wotam.

Martin

O wybacz mi, mój przyjacielu - wyszedłem  
na chwilę, aby zająć się lekarstwem...

Oho, czy ~~nie~~ Ci ~~nie~~ nie lepiej?

Agenor.

Jakos nie... jeszcze tam obok jakies'  
wzraski wyrabiają - czy tam w bi-  
lard grają?

Hernandez.

Nie grają <sup>bo</sup>

Gracze już odeszli.

Agenor.

(dostaje napadu kaszlu) O macie -  
reszto mi na ptucha.

Hernandez.

Bij się w piersi, per Dios!

Agenor (retonis)



Ty się bij!... czy tak nie leczy chorych  
na płuca? Idź weterynaru!

Hernander (podskakując)

Co? co on powiedział?

Martin

Nie, nie. (cichy do Hernandera) Nie  
drażnij go przecie! (do Agenora)

Siadź sobie mój drogi. (siedzi go)

Prędko podnóżeń!

Hernander.

(przynosi podnóżeń) Dla pańskich  
piersi!

Martin

(bierze poduszkę z kanapy) I poduszkę  
pod głowę.

Agenor.

Oh! ty jesteś dobrym! ty mnie kochasz!

Martin

O tak, tak! bądź spokojnym... czy ci  
teraz lepiej?

Agenor.

He! mam dreszcze... we wszystkich  
kościach mnie tamie.

Martin

Kto u diabła rapomniat ehno ramknae'!

To Tajdahi! (do Hernandera) Zamknij  
ehno. (Hernander ramnytha)

Agenor.

Tak mi sucho w ustach... Napitbym się  
czegoś.



Martin

Cóż naprzykład?

Agenor

Tam nie wiem ... nie mi nie smakuje.

Martin

Powiedz otwarcie .. w twojem potrocinu, można wrystkiego rądać.

Agenor

A więc daj mi trochę winogron!

Martin

Ah! przecier dopiero początek Lipca, jeszcze nie ma winogron.

Agenor

A więc daj mi brzośkwinię - tylko z cukrem.

Martin

Ale z początkiem Lipca i brzoświn  
jeszcze nie ma! Może jeszcze kur-  
czak, trochę tytoniu - wódki - to mo-  
żesz dostać.

Agenor.

Wódki!

Martin (znow)

Ocie, to jeszcze rawczesnie!

Agenor.

Ah!

Martin

Co?

Agenor.

Już mi schodzi do brucha! <sup>zostawia</sup>

Hernander.

(na str. z pogardą) ~~Chyrolak!~~ Chyrolak!

Agenor.



Teraz czuję ulgę

~~Trochę mi popuścilo~~ - wstań i pójdz na-  
pisać list do mego wujka.

Martin

Ale to cię męczy ...

Agenor.

Oto, to przysun' mi biórko ... spróbujś  
skreślić parę słów.

Martin

Dobrze. (do Hernandera) Biórko-  
przysun' biórko.

Hernander (na str.)

On re mnie robi łobaja.

(przymuwa biórko)

Agenor (pisze)

"Kochany wujarku" (prerwywając do

Martina Więc nie możesz mi dać  
kilka winogron? Ja zapłacę, co się be-  
dzie należyte.

Martin

O! Niedy nie ma! nie ma!

Hervander. (nastr.)

On jest obrzydliwy z temi winogronami.

Agenor (pina dalej)

Mój Kochany wujastku, jestem bardzo  
chory w Chamounix - i mimo najserer-  
szej chęci, nie wiem czy ciś więcej ro-  
bacz... (wypnuwa pióro z ręki)

O! - coż mi gorzej - póty na mnie  
występują - weź pióro Ferdynandzie.

Martin



Tak, odpocznij sobie na kanapie...

Hernander pomóż mu... podurzyć!

Hernander (wstaje)

Corpo di baco - Carramba!

(Wtada go na kanapie)

Martin

(siada do biurka) A więc dyktuj mi.

Agenor (dyktuje)

"Aby dalej pisać, pożyjemy sobie res-  
tki mego najlepszego przyjaciela."

Martin (na str. pisze)

Kanalja. Agenor.

"mego najdroższego przyjaciela, któ-  
rego rona opiekowała się mój z po-

świeceniem siostry."

Hernander (u.s. z radoscią)

Siostry!

Agenor.

"... miłosierdzia. Nie przesadzam, jeśli powiem, że ta kobieta jest aniołem..."

Martin (na str.)

Ona aniołem?! (do Hernandera)  
pierz ty dalej! już mnie ręka boli.

Hernander.

(protestując cicho) Kiedy ja okropnie  
nie lubię...

Martin (również)

Kiedy jest szara <sup>na śmierć</sup> ~~szara~~ niemowlę  
~~na~~ nieczego odmówić.



Hernander.

Prawda. (sieda do pisania)

Agenor. (do Martina)

Cie chcesz dalej pisać?

Martin)

Cie mogę - rąpać mnie kurcz  
w palec ... Don Hernander mnie  
rąstapi.

Hernander.

(z piórem w ręku do Agenora) Jerli  
pan pozwoli ...

Agenor (dyktując)

"Aby dalej pisać, porzucam sobie re-  
mi-rupetnie neutralnej."

Ma nos! Hernander. (na str.)

Agenor.

"Przysięgam, że nie będę mógł dalej czekać."

Hervander.

C?

Martin

Co on mówi? (cicho do Hervandera)

Chce się nam wymknąć! (do Agenora)

No, trochę odwagi!

Agenor.

Oh, nie sily...

Martin

Jedź z nami przynajmniej do Ham-  
deck... więcej nie żądam od ciebie,

Hervander.

Mówią, że tam tak pięknie!

Agenor.



Agenor.

Kupisz mi fotografis.

Martin

O, to nie wszystko jedno!

Agenor. (do Heruandera)

Pisz pan dalej. (dyktuje) "Per rala  
tu opuszcza ten kraj, w którym nie  
można kupić nawet kilku winogron."

Heruander (na str.)

Zwarjował z temi winogronami.

Agenor (mutus)

"Będę w Paryżu ..."

Heruander. /m.v./

Nie tak prędko!

Agenor.

Agenor.

"Będę w Paryżu we środę." Daj

pan do podpisu. (przypomnę mu list, który  
podpisuje)

Ah! ten list rzućmy tu  
obropnie! pójdź do mego pokoju -

Ferdynand, podaj mi ramis.

Martin

Proszę cię.

Hervander.

(do Martina, cicho) Co zrobisz?

Martin

Jeszcze nie wiem - trzeba go gwałtem  
nakłonić, żeby zmienił plan. (podaje

ramis Agenorowi) Wespieraj się - śmia-

To!

Agenor.



Agenor.

Jakis ty dobry - ty jestes' <sup>takie</sup> ter' aniolem.

Martin

Tak - dawde matienstwo - to sami  
aniolowie. Wespriyj is. (wychodza)

Scena 8.

Hernander - poimij Luira

Hernander (sam)

Ona kocha takiego <sup>niedobrego</sup> niedobro dila..  
Ona! Venus! - O! ten cztowiek mi  
wtari w drogę! To isz rze skonicy!

Luira (wchodzi)

O! przepraszam. (chce isz cofnac)

Hernander.

Unikasz mnie kuryncorko?

Luira

Nie, lecz nie siwniem ci w oczy spojrzeć.  
Otworzyłeś tak szybko drzwi w chwili  
gdy...

Hernander

Uspokój się, ja mam niewzrok...  
nie a nie nie widziatem. (z egraktacją)  
Ale co za białosć!

Luira (obraziona)

Panie!

Hernander

Ja mówię o twoich rękach! (chce  
ją wiać za rękę) Ah! Luira, ku-  
rynczko!

Luira (usuwając się)

Mój panie! ja jestem ramering!



Hervander.

Jedni <sup>tylko to, to bagatel</sup> nie ~~więcej~~ - to ja <sup>teraz</sup> mam swo-  
ją królową!

Scena 9.

Ci sami - Martin

Martin

(wychodząc z pokoju Agnora) Dobrze  
idzie, nie ma co mówić!

Hervander i Luiza

Coś takiego?

Martin

Teraz go znów kolka zlapata!

Luiza

Ty jesteś okropny z twojami wypraie-  
niami.

Martin

Martin

Jakże ty to narywasz?

Luisa.

Powiedz: zaniebienie.

Martin

To jest całkiem zwykła niestrawność.

Zaordynowałem mu... jak to się na-  
rywa - senesowych liści.

Hernander.

La duño jadł wczoraj.

Martin

Formalnie rzucił się na salate re  
smietanką - tylko salaterkę zostawił.

Hernander

On jest obrzydliwy jak je!



Martin (cicho)

Tak jest, ponizmy go. [gt.] Obrzydli-  
wy - to stosowne wyrażenie!

Luira

A wy, jesteście nierności. (do Martina)  
Nie rozumieć jak można się w ten  
sposób wyrażać o chorym przyjacie-  
lu.

Martin

Ale...

Luira

Nie macie ra grose miłosierdzia!  
Dajcie mi spokój! (wychodzi)

Scena 10.

Martin - Hernandez porużony Ponceau

Martina.

Jak ona go kocha! Inawet nie  
radaje sobie tyle pracy, żeby ukryć  
swą miłość.

Hernander.

Cierpliwości! ... i na nich przyjdzie  
Kolej ... czy namówiłeś go do dalszej  
podroży?

Martina

O, naturalnie ... użyłem wszelkich  
sposobów, ~~Zaszedłem~~ tak daleko,  
że powiedziałem mu, że sprawi  
tem ogromną przyjemność mojej  
ciocie — uparty jak Koriol — nie  
chce o nicem słyszeć ... trzyma



na zstadek  
 się na bruch ciągle: ja chcę do Pa-  
 ryża! ja chcę do Paryża!

Hernander.

Coś postanowił?

Martin

Po postanowitem ... że, nie nie posta-  
 nowitem! ... miałem swój plan  
 w Handeck ... Nigdy nie chce tam  
 jechać  
 pojeździć ... to wyszło na nic!

Pionceau.

(wchodząc - cicho) Proszę pana.

Martin

Co?

Pionceau.

Pionceau (cichy)

Przyniosem rumianek i te kropie.

Martin

O, już możesz mówić głośno, krycz  
nawet jak chcesz.

Pionceau.

Już mi lepiej?

Martin

Tak jest. (wskazując na filizantkę)

Postaw to gdzie w kącie - Nie  
mam więcej ochoty go obsługiwać.

Pionceau.

(stawia filizantkę na stole) Potrawka

z kurczaka już prawie gotowa!

(wychodzi)



Hernander.

(ogląda flaszerkę z opium i mówi do siebie  
po hiszpańsku) Sangre de Dios! No  
es por nada que esta botella habra  
venido sobre questa mesa. (niena-  
darmo postaviono tę flaszerkę na  
tym stole.)

Martin

Co ty mówisz?

Hernander.

Czy ty widzisz tę flaszerkę?

Martin

Przecież nie ślepy.

Hernander.

No i cóż ty myślisz?

Martin

Jakto co myślę - myślę, że to jest flama-  
renka.

Hernander.

Wie... to jest lemsta!

Martin

Lemsta!

Hernander.

Doktor powiedział: sześć kropli  
opium... ty jesteś ortarguionym...  
opowiadam ci właśnie o Królowej...  
i ty wlewasz 50.

Martin

50? Przecież doktor powiedział,

że 50...

Hernander.

No i cóż?



Martin

To brodnia !

Hernander.

Przecież go chciał wrzucić do dziury.

Martin

Dziura... to jest niekorzystny wy-  
padek w podróży - podczas gdy pla-  
saczka ...

Hernander.

Oto spleśniała Europa !... bez życia  
i energii ... k nas ... pod gorącym  
niebem ... co chwila wysypuje się do  
wody rozmaite prawki - albo skra-  
pia się kwiaty, <sup>tak, że wystarczy powachnąć</sup> ~~nie je tylko powachnąć~~  
~~je tylko - i nikomu tego za złe nie biorę.~~

~~wystarczy i niekoniecznie to są nie mejs.~~

Martin

No ja nie mówię - w Karidym kraju  
są inne zwyczaje....

Hernander.

(podaje mu flaszkę) A więc...

Martin

Nie, stanowczo... to mi się nie po-  
doba... przepaść mi się podobala,  
ale flaszkowa...

Hernander.

Wicę dobre... pozwól mu wrócić  
do Paryża... niech go tam pielęgnu-  
ją... niech tam na niego chuchają,



i dmuchają... a jak przyjdzie do rdro-  
wia, ~~to znówu razem z twoją żoną~~  
~~za miesiąc, to przyprowadzić~~  
~~mu twoją żonę.~~

Martin

Capristi! Hernander.

Będą ci dalej smarować według  
po grzbiecie.

Martin

Kroc diabłów! dawaj flasce!'

Hernander.

(dając mu) Precier!

Martin

Krzyśko wlejs - Carrambo!

Hernander.

Hernander.

~~To more na dwor - reszta byłaby stra-~~  
~~caną ... a teraz ranięś mu to!~~

Martin (ociągając się)

Ja sam? Niedy widziś - to nad  
moje siły ... ja sam nigdybym mu tego  
nie podał - ryłiśmy w takiej przy-  
jacieli.

Hernander.

(biorąc filiżankę) <sup>Wyci</sup> Dawaj <sup>mi</sup> to - tchórru!

(idzie aż do drzwi Agenora i ratruje się)

Wiesz to ciekawe - ale w waszym kra-  
ju ... jakas' mi się głupio robi -  
obawiam się opinii publicznej.

Martin

A! widziś! Ty się wahasz!



Hernander.

Nie wacham się - tylko wzdrygam.

Martin (z powagą)

Bo widzisz Hernanderie ... to tylko sam Pan Bóg ma prawo odebrać życie człowiekowi.

Hernander.

Naprowadzasz mnie na ~~myśl~~ <sup>myśl</sup> wyborną! Oddajmy to pod sąd Bóży.

Martin

Jak ty to rozumiesz?

Hernander.

Składę tę flaszkę na stole - tak żeby wpadła w oczy ... jeżeli

To jest porzeczaniem, to on <sup>do</sup> wypije ~~je~~.

Martin

Doskonale - postawić flaszę na stole - to przecie nie jest żadną rbro-  
dną.

Hernander.

My tymczasem się przejdziemy.

Martin

Już idę. (wlewa szybko do filiżanki  
flaszę atramentu ze stołu - uskrypując  
się po ra plecami Hernandera - na str.)

Caty Matamarz! - teraz jak wypije,  
to dopiero będzie miał realne pra-  
gnienie.

Hernander.

No, chodźcie już raz!



## Scena 11.

Ci sami - Pionceau.

(Pionceau wchodzi - postreca ich, ukrywa  
na plecami filizantę)

Hervander (n. r.)

Pionceau! przygotowuję sobie alibi.  
(gf.) ~~Zwracam twoją uwagę.~~  
~~Nobis is uwaruję, że napój~~  
Kapitana stoi tutaj nie naruszony, że  
teraz jest w pół do dwunastej i że  
my najspokojniej idziemy do kawiarni  
na partyjkę domina.

Martin

W domu raczej będzie świątkiem.

(wychodzi)

Scena 12.

Pionceau - później Agenor.

Pionceau (sans)

Co oni chcą? .. e, co tam, zanim  
 kurce się ugotuje - pokrępię się  
 tymczasem filiżanką bulionu ... (pije)  
 za gorący.

Agenor

(wychodzi z pokoju) Trochę spałem -  
 jakos' mi teraz lepiej - tylko pic' mi  
 się chce - co to? Pionceau! A co  
 ty tam pijesz?

Pionceau.

(pokazuje na stół) Oto napój dla pa-  
 na.

Agenor.

Ah! prawda. (bierre filiżankę) Uf -



coś nie bardzo pachnie, (wacha) i  
Kolor też niesreregulny. (do Pionceau)  
Zamień się re mna. (zmięci się na fi-  
lirancki) Ah! twój bulion ma bo-  
żki zapach! Pionceau (wacha)

Paniśki nie bardzo ... przypomina  
mi stęchłe jaja.

Agenor.

(Wtóry wypit, Władzie filirantę na stole)

Ah! ten bulion robi mi apetyt -  
dajno mi kawatę kurcercia i butel-  
kę Bordeaux. Pionceau.

Kurcercia ? jest tylko jedno w Kredensie.

Agenor.

Doskonale - dawaj go!

Pionceau (na str.)

Uf! ~~mała~~ szansa - trzeba się ogła-  
dnąć na innym bulionem. Lycopodium

wachając do filizantki, którą re ~~sobą~~ nabiera

Bah! tego ja nie będę pił!

Agenor.

Oujś jak mi się przybywa - odnie-  
śmiatem - posłż sobie po fryzjera.

Pionceau.

(wchodzi z talerzem) Oto kurczę!

(Agenor siada i je)

Scena 4. 13.

Ci sami - Luiza



Luira (wychodząc)

Co widzę? pan Kapitan przy stole?  
Zostaw nas.

Pionceau,

Ale ... Luira.

Odejdź! Pionceau.

Idziemy. (wychodząc)

Luira

Mój przyjacielu - prośbas kiedyś ty,  
chory leżates' w łóżku - ja uczyni-  
tam ślub.

Agenor (odbiwiony)

Jaki ślub? Luira

Postanowitam nie oszukiwać wię-  
cej mego meża.

Agenor.

(wstaje i idzie ku niej) Jak to dobrze -  
ja ten sam ślub uczyniłem.

Luira.

Jak nasze serca się rozumieją, a więc  
uciekniemy razem.

Agenor.

Co, co?

Luira

Twój majątek wystarczy dla nas obu.

Agenor.

Ale, powót!

Luira

Nasze szczęście ukryjemy w cichym  
gimnazjum.

Agenor.



Alsi ja jestem rekonwalescentem -  
dopiero wstalem po ciezkiej slabosci... ja  
jeszcze nie mam sil do wytrwania  
kobiet - moje zdrowie nie pozwala  
na to.

Luira

A wiec tak? Rozumiem pana ...  
wiem co mi <sup>wymie</sup> porostaje do ~~uczywie~~ -  
~~sia~~ - Jaz mam dosyc tych klanistw  
i obłudy ... raz trzeba skonczyc!

Agenor (na str.)

Piedriatem co przyjdzie - pierseis-  
nek - trucirna indyjska.

Luira.

Agenor: 'popatrz mi w oczy - ty

wiesz, że ja jestem rozolutna Robieta.

Agenor (na str.)

O nie stajiesz mnie na to!

Luira

Jeżeli uczyniłam ślub, że nie będę  
wiecej snuwała mego mecia, to  
znaczy, że wyrzucam mu wszystko.

Agenor.

Co, co? ty tego nie robisz Luira!

Luira

Zobacz!

Przełam tu na pana Martin, ~~pa-  
wiera~~!

Agenor.

To niemożliwe... zabijesz go tem!

Luira



A więc uciekasz z niego, czy nie?

Agenor.

Tak! to jest - nie - musisz się namy-  
sleć do jutra.

Lwira

Niech i tak będzie - ale ani minuty  
stwierdź! Rozumiesz? ani minuty!

(wychodzi)

Scena 14.

Agenor - później Martin

Agenor. (sam)

Czy ja, diabli nadati?! cały apetyt  
mi popsuta... Jużem więcej niegłodny.  
Ach! potrzebuję powietrza - To mnie  
orrerwi - Zobaczmy jak tam wy -

gląda na dworze!

(bierze kapelusz i chce wyjść)

Martina (niepokojnie)

wchodzi przez drzwi w głąb

Wiernosze tego domina - władę  
czerwone do piątki - kryje do siódmu -  
ki - Ah! jak się masz.

Agenor.

Dostanę! wtajemniczyć cię  
trochę pręcej.

Martin (na str.)

Nie wypit!

Agenor.

Ah! mój przyjacielu, czemu się już  
bliskim konia - możesz mi wierzyć,  
jeżeli chcesz, ale co najbardziej roz -



dzierzawo moje serce, to to, że musiał-  
bym się z tobą walczyć.

Martin (n. s.)

A, naturalnie! Z moją żoną się  
walczyć.

Agenor.

Ostatnia moja myśl - byłem przy  
tobie.

Martin

Dziękuję.

Agenor.

Mysząc, że umieram - zrobiłem te-  
stament. Mam 22500 fr. zapisatem  
je tobie.

Martin

Nie, nie, ja tego nie mogę przyjąć.

Agenor.

Dlatego - ja nie mam żadnych krewnych.

Martin

Stanowczo nie - podpiszę ten testa-  
ment.

Agenor.

Właśnie postatę go memu notariu-  
sowi, żywi jest na poście.

Martin

To niemożliwe - odwołaj go.

(Idąc do stołu) Oto pióro i papier.

(Odbiera się do filizantki i widząc ją

próżną - na str.) Ah! wypit!

wypit! (pada na krzesło) Ah! mój

Borcie! mój Borcie!

Agenor. (biegnie do niego)

Co ci jest - Martin! Mój biedny  
Martin!



Martin (duszając się)

Ja... ja... nie mogę mówić.

Agenor.

Tys' mnie tak pielegnował, teraz na  
mnie kolej.

Martin

Nie - to ty - to ty... na wyniooty -  
na wyniooty!

Agenor.

Chcesz na wyniooty? - w tej chwili.  
(wstając) Hola! nie ma tam ni-  
kogo!

Scena 19.

Cir sami - Luiza - Hernandez.

prócz Pionceau.

Luiza. (wchodzi)

156.

Luisa.

Co sis stato?

Hernander (mlatuje)

Co to ra koryh?

Agenor.

Wie dobrze um sis zrobilo - che na wy-  
micy.

Hernander.

(oblira sis do Martina) A czy tak  
nie pojdrze?

Martin

(wskazyjona filizianka) / Hernander -  
filizianka! filizianka!

Hernander (na str.)

Wypit! (wacha do filizianki) Co to -  
cnie buhion!

Agenor.



157<sup>79</sup>

Tak, napitem się trochę bulionu.

Martin i Hernandez.

Co?

Martin

A ta druga filiżanka - z napojem?

Agenor.

Nie gniewaj się na mnie - nie pitem  
lekarstwa.

Hernandez.

Bardzo dobrze! Ojciec mój!

Martin

A! żywi mi lepiej... twój bulion...  
orzeczył mi.

Agenor.

Ciekawa choroba!

Martin (wstając)

Ah! co za zapach!



Agenor.

Spokoju ... przespisz się dobrze - a  
jutro będziemy mogli pojechać do  
Handeck.

Martin

Do Handeck! 'nie!' jeszcze nie mam  
sił!

Hernander (na str.)

Zwarjował!

Agenor.

Podtrzymam cię ... poniosę jeżeli będzie  
trzeba. Mój dobry Martin - (do Luizy)  
Ja go poniosę!

Luiza.

(cichy do Agenora) Tam dasz mi  
odpowiedź.



Agenor.

Dobre. (u. str.) Uciec z nią - nigdy!  
 Jeśli będzie się upierała - dobre więc,  
 strączę ją w przepaść.

Hernander.

(cicho do Martina) ~~Prac~~ <sup>W</sup> Handeck  
 spodriewam się <sup>że</sup> dotrzymasz słowa.

Martin

(bardzo cicho) Naturalnie - natu-  
 ralnie - przecierzesmy się tak umówili.

Hernander.

On albo ty! rozumiesz mnie - Jeśli  
 się zawachasz - strączę cię w przepaść.

Martin (u. str.)

On to gotów zrobić - a to ładna sytuacja!

Hernander.

A teraz - mina wesola!

Pionceau.

(wchodzi z talerzem) Upiecztem kaptona!

Lastona spada.

Doniec akty II<sup>go</sup>.



## Akt trzeci.

/ Pokój hotelowy w Handeck - Holik do Kart,  
na nim Karty. Zegar ścienny. /

### Scena I

Pokojówka (kostjum zwajarski) Pioncean.

Pioncean.

(podczas gdy Pokojówka sprząta w głębi)

Chce, ja się tu wcale nie bawię! Jenerre  
wczoraj postat mnie tu mój pan, żeby  
zamówił dla niego pokoje - a jakoś sam  
nie przyjeżdża. Chce ma tu do kogo sto-  
wa przemówić - całe moje towarzystwo  
to ta Zwajcarzka (do Pokojówki) Jak  
się panienka nazywa?

Pokojówka.

Ja, nazywam się Grosbach.

Pionceau.

Co ter to ra narwirko, reby siz kobieta  
narywata Grosbach... O! ta Trwajca-  
rya! Czy przynajmniej unie panienka  
grać w berika?

Pokojówka.

Berika? Nie znam.

Pionceau.

Co to more w pikietta?

Pokojówka.

Nie znam.

Pionceau.

Co to ragrajmy sobie we wojnę.

Pokojówka.

Ale...

Pionceau.



Proszę, stowiarzkiem panientki jest ra-  
bawiać gości ... (radza jej przy stoliku do kart)  
O tak, niech panienka zbiera.'

Pokojsówka

Ala ja nie znam wojny.

Pioncean

Teraz panientkę nauczę ... To nie tak  
trudno ... póty panienka kartę. (Władzie)  
Co co to jest ta karta?

Pokojsówka

Kiedy nie znam.

Pioncean.

Nie znam, nie znam! O Trwajcaro-  
tar to ósemka pikowa! ... teraz ja  
Władę kartę ... to jest neftka karowa ...  
nie ma wojny ... oto cała gra ... już

panienka wiesz. No proszę teraz potrzyć  
 inną kartę. (Kładzie) Dama Kierowa,  
 a teraz ja: Dama treflowa - jest  
 wojna! wojna dam... a więc muszę  
 panią uściskać. (wstaje, żeby ją uściskać)

### Pokojówka

Ja nie chcę! Pionceau.

Panią masz obowiązkiem zabawiać  
 gości - a presja taka jest reguła  
 gry. (ściska ją - nadaje) Grajmy dalej.  
(Kładzie kartę) Chłopiec pikowy - a pa-  
 nienka? (Kładzie) Chłopiec Karowy!  
 znowu wojna - wojna chłopców. Teraz  
 panią musisz mnie uściskać.



Pokojuśka

Oh - ja nie chcę.

Pionceau.

Taka jest reguła gry - No, a więc?

(Ona go śmieje) grajmy dalej.

Pokojuśka

Ja nie chcę - to mnie bardzo męczy.

Pionceau.

Leniuch! (wzacha naokoło) Nie cwie  
tu panienska taki drowny rapach!

Pokojuśka

Pewnie mi się obiad przypalił.

Pionceau.

Panienska masz obiad na kuchni i  
nie mi mówisz? (idzie)

Pokojuśka

Pokojówka

Gdzie pan idziesz.

Pionceau

Muszę patrzeć, żeby się nie spalił, niech  
się pamiętka o mnie nie turbuje.

(wychodzi)

Scena 2.

Pokojówka - Edmund - Matylda.

Pokojówka

Dobry chłopak, tylko rana dotto lubi kłóty.

Głos Edmunda (za drzwiami)

Hola! nie ma tam nikogo?

Pokojówka

Oh, goście - przecież!

Edmund (wychodzi) z Matyldą



w kostjumach podróżnych, w reku długie laski)

Jest pokój wolny?

Pokojówka

Jest, proszę pana.

Edmund.

Ca czy jest dwie łóżko i poduszki?

Matylda.

I fortepian.

Pokojówka.

Ale kiedy...

Edmund.

Co?

Pokojówka

Mamy tylko małe łóżko ielarne na jedną osobę.

Matylda.

Ah!

Pokojówka

Pokojówka

Może państwo radacie przewodnika,  
żeby zwiedzić wodospad Aar?

Edmund.

Nie, trochę później.

Pokojówka

Może państwu dać pokój Nr 4.  
Dwa równiutecznie łóżka - przedzielone  
tylko nocnym stolikiem.

Edmund. (do Matyldy)

Tylko nocnym stolikiem! (do Pokojówki)  
Dobre, bierzemy Nr 4.

Pokojówka.

Ła minute będzie gotowy. (wychodzi)



Scena 3.

Edmund - Matylda.

(w chwili kiedy Pokojówka wyšla, Matylda  
razyna płacze)

Matylda.

Ah! mój Bore! mój Bore!

Edmund.

Moja duszko, co ci takiego? Cys' mo-  
że stała?

Matylda.

Nie - Szwajcarya mnie nudzi.

Edmund.

Cóci znówu - trochę odwagi ... kiedyśmy  
tu już przyjechali ... od dwóch dni nie  
porozumiesz cię ... jesteś smutna - prawie  
przykryta.

Matylda /ptactac/

Nie miałam listu od mamy.

Edmund.

Ale on nadzieje - uspokój się - to nie trudno być niegrzeczną - w tej chwili naprzytył odjechałaś tak nagle od rodziny Martin - nawet się nie pożegnałaś! Popędziłaś galopem.

Matylda.

Czy myślisz, że mi przyjemnie podróżować z tymi ludźmi. Poerawry od Chamounix, nie opuszczają nas ani na chwilę - Ani chwili nie jesteśmy sami. Tak sobie Schwajcary nie wyo-



brariatam.

Edmund.

Przecież trzeba mieć względy dla świata.

Katyllda.

Ja nie przyjechałam tutaj dla świata...  
tylko żeby spacerować z moim mężem...  
resztę okolica mi się tu wcale nie po-  
doba.

Edmund.

O to a góry - kaskady - strumyki...

Katyllda

Tak, pan Martin i pani Martin, i  
ten strich i ten ich stary co ciągle  
się obawia, żeby się nie przerobił.

(Spokojniej) Dlaczego nie chcesz wrócić

do Genewy, tam są takie dobre hotele!

Edmund.

A wódospad Star?

Matylda.

Cóż ci tak na nim zależy?

Edmund.

Nie ... ale przecież wypada go rwidzić ... Bez tego wysmianoby nas w Paryżu .. jakto? nie widzieliście wódospadu Star? A. to nie do uwierzenia. Wier mi moja duszko, byłaby to nieudana podróż.

Matylda.

A więc dobre - jutro w przejeździe -



rzucimy okiem na ten wodospad.

Edmund.

Widzisz moja duszko, trzeba być wyro-  
zumiałą...

Scena 3.

Ciż sami - Luira - Hernander - Pół-  
jówka.

/ Luira w kostjumie turystów, w ręku długą  
laska kuta żelazem - Hernander ma w ręku  
kawałek prostego długiego kija, zamiast laski)

Hernander (do Luiry)

Proszę wejść kuryncerko - proszę bardzo.

Luira.

(wchodzi i spostrzega Matyldę) A! pań-  
stwo już tutaj - aleście spieszyli..

174.

Matylda.

To mój koni, który się spłoszył.

Luiza.

Nie mogliśmy was dopędrzyć - witaszora  
ze Hernander piero...

Hernander.

Tak, marsz wyrabia mięśnie.

Edmund.

(oglądając kark Hernandera) Ah! cóż  
to jest?

Hernander.

To laska, którą sobie uciąłem po dro-  
dze.

Luiza (na str.)

~~Co za człowiek - on jest rozrzuconym.~~



Matylda.

Ale ja nie widzę mego pami, ani pana  
Montgommier.

Luiza

Zaraz przyjdą - Koniecznie chcieli od  
razu dotrzeć aż do Aar!

Edmund.

Ocieratrzymując się nawet w hotelu?  
Co za niecierpliwość.

Luiza.

~~Wie~~ - Mój mąż marzy o tym widoku  
od czasu jak jesteśmy w drodze.

Hernander. (na str.)

Przecież raz ich tam wystanę - on  
tam z nim stoi.

Pohajówka

(wchodzi do Edmunda) Proszę pana,  
pokój już gotowy.

Matylda (do Edmunda)

Idźmy przedko. (Wstania się) Do widre-  
nia... (wychodzi, cicho do Edmunda)

Nie, ja nie tak sobie wyobrażałam  
Trwajcarz!

Edmund (cicho)

~~Ole przecież byłoby nocny stolik....~~  
(wychodzi)

Pohajówka (do Hernando)

Ory państwo radają przewodzić, żeby  
zwiadzić nasze straszne osobliwości?

Hernander

C?



Pokojówka

Wodospad Star.

BIBLIOTEKA TEATRALNA  
Własność Gminy m. Lwowa.

Hernander.

Nieco później, aś trochę odetchnięty.

Czy tu sypia się w tej dziurze?

Pokojówka

O! proszę ~~panstwa~~ pana... może pan-  
stwu dać dwa równie piękne łóżka  
przedzielone tylko nocnym stolikiem.

Luiza (wstydliwie)

Tylko nocnym stolikiem!

Pokojówka!

Nie mamy familijnych łóżek.

Hernander.

(stuka łaską o podłogę, przyjeżdem trąca po -

178.

Kajówka w nogę . Musielko !

Pokojówka

Chy ! (na str) Co to ma znaczyć ?

Luiza

Proszę nam dar miszkanu Władysław i z 4. pokoi  
~~Chy nam trzeba czterech pokoi...~~

Pokojówka (odpowiedź)

Z Czterech pokoi ? (na str.) Dla ~~dwóch~~ <sup>dwóch osób?</sup> ?

Hernander

Chy, pospiesz się !

Pokojówka

Cztery pokoje dla dwóch osób

(wychodząc na str.)

~~Oni się jeszcze po-~~  
hm! hm! hm!

~~dingis!~~

(wychodzi)

Scena 4.

Hernander - Luiza



Hernander.

Ta mata bierre mnie <sup>nierawości</sup> na twego me-  
~~Wojem miłości~~ ~~sem~~ ~~upisacie~~ nie jestem.

Luiza

(Proszę cię Hernander) nie wypyszuj mo-  
 jej wdzięczności - słów, które do mnie  
 mówisz, nawet słuchać nie mogę.

Hernander.

Twojej wdzięczności - okrutna!

Luiza

Gdyby nie ty - oddałbyś mnie ten wście-  
<sup>kapł</sup> ~~ły~~ ~~ty~~, który na nas pędnął.

Hernander (na str.)

To była krowa!

Luiza

Laira.

Jeszcze teraz jestem cała wstrząśniona.  
 (podając mu rękę w rachwycie) O dręki ci  
 Hernanderie.

Hernander.

Nie ma ra co!

Laira (wryknawry)

Ah! ra mocno mi rękę ścisnąć!

Hernander.

Pardon, to mnień!

Laira.

Jestem oburzoną zachowaniem się pana  
 Montgommier - na widok rwierra  
 wryknął: baczność! i stanął przed  
 nim mężem, rastamiając go swym  
 ciałem.



Hernander.

On cześć zstania meżów swym ci-  
tem.

Luiza

Ale ty byśś obecny !... chwycites'  
rozjuszona ramię za ramię - i <sup>barot</sup> ~~był~~ mu-  
siał klęknąć przedemną.

Hernander.

Chciałbym cały świat do tego zmusić.

Luiza

O tyle odwagi, zimnej krwi i siły...

Hernander.

To nie, u nas to jest zabawa.

Luiza.

Co ra kraj ... co ra zabawy ... co ra

182.

ludzie — ah porównuj się do mego  
meja ... był bladym jak ściana.

Hernander.

To strach — ale i Agenor nie miał  
lepszego doktorów.

Luiza

Ah, on dopiero co wstał po chorobie  
~~(usuwając się) — bardzo stabilizując...~~

Hernander.

E, To baba!

Scena 5.

Ciż sami Martin

[ Martin wchodzi nadzwyczaj wzburony — ubiór  
w nieładzie — rzuca drzewo z trzaskiem ]

Oto jestem! Martin



Hernanderi Luira.

Ci się stało?

Martin

Mam pragnienie ... to upat.

Hernander.

(cicho do Martina) Czy już po wszystkim -  
 Niemcy?

Martin (cicho) ~~naprawdę przebiega~~

Po wszystkim - już jest w drodze.

Luira

Czy coś się stało z Agnorem?

Martin

On tam poiera widoki ... jedyny do  
 Meyringen.

Luira

Jako jedyny - a Handeck?

Martin

Jwiesimy widrieli - jwiesimy widrieli.

Hernander (z powaga)

Jwiesimy widrieli.

Laira.

Ale ja nie widriatam - przecier wla-  
śnie po to przyjechalismy z Paryża.

Martin

Dobre więc, jeżeli mam wszystko  
powiedzieć, rapomniatem mój pila-  
res w Meyringen... w Komodrie,  
która się nie ramyła, jedyny!

Hernander.

Nie ramyła się... jedyny!



Luiza

Jakto? nie czekając nawet na Age-  
nora?

Martin

On nas już odsułka.

Hernander.

Odsułka ... przedko nasre buferki...  
nasre rzevy. ...

(Agenor ukazuje się w głębi)

Scena 6.

Ciż sami - Agenor.

Agenor (wchodząc)

Ah! co za kraj!

Hernander (odmawiając)

On!!

Martin (na str.)

Oto czego nie obawiałem ... przyszedł  
za przedko.

Hernander.

(cicho do Martina) <sup>To ty go?</sup> Tak go wrzucites'  
do drzwi?

Martin (cicho)

Pewnie ptywa ...

Agenor.

Czy my dzisiaj nie będziemy jeść  
obiadu?

Luiza

Ah! w tej chwili wyjeżdżamy.

Agenor.

Jakto?

Martin

Oh! żywi się nie oplotaci!



Luiza.

Czyś nie zapomniat twego pularesa?

Martin

Tak, ale nie w nim nie było.

Luiza

A więc zostaniemy i jutro pójdziemy  
zwiedzić wodospad Star.

Agenor.

To pyszne, ale i przerażające... patrz  
w przepaść dostatek zawrotu głowy i  
gdyby nie Ferdynand mnie ratry-  
mat...

Hernander.

Ah! on cię ratrymat?

Martin

Tak - ależ wcale nie!

188.

Agenor.

Powiedziałeś mi: uważaj!

Martin

Nie powiedziałem: „uważaj” tylko  
powiedziałem: „~~stres się~~ ~~daj pozor~~” - nie tre-  
ba przesadzać.

Pokojówka (wskazuje)

Pokoje są gotowe.

Martin

Ah! doskonale, wejduj śpieszliwie do swe-  
go pokoju, ciesz się bardzo miło-  
wym.

Hernandez.

(przytrzymując go) Zostan!

Martin



(na str.) Wyjaśnienie. (głośno) Idzie,  
ja was odwracam.

Agenor (na str.)

Ładnej odpowiedzi... żadnego matki,  
gdyby raz już był koniec!

(Agenor i Luiza wychodzą)

Scena 7.

Hernander - Martin

Hernander

(z ratorionem rekami) No i cóż? <sup>to</sup> jaki  
sposób <sup>dale</sup> on <sup>nie</sup> pięknie udaremnił twój plan.

Martin

Ja ci powiem - był tam właśnie  
fotograf, który stałby mi na  
ucyunku, więc...

190.

Hernander.

Czy ty mnie masz ra idjota?

Martin

Zaregram ci.

Hernander.

Cicho - widzę jasno twoją sprawę -  
chciesz mnie się porbić - wmówić we  
mnie, że nasz honor jest uratowany...  
ukryć przedemną twoje tchóřrostwo.

Martin (obracany)

Hernander!

Hernander.

Stwórz ci karidej chwili.

Martin (spokojnie)

Nie ... mów dalej.



Hernander.

A więc, powiedziales' sobie: Pójdę  
sam z Agnorem - zostawię go na dro-  
dze - a temu dobremu Hernander-  
owi powiem, że już jest w domu -  
potem na Teb na szyjs jedziemy do  
Meyringen ... Czy nie tak?

Martin

Niech będzie i tak. Daj mi spokój-  
ja nie jestem stworzonym do obrodni-  
nie cnijs w sobie pociągu do mor-  
derstwa ... nie Karidem jest danem...

Hernander.

*Dobrze*

Już dobrze .. nie mówmy o tem, więcej.

Martin (oddechujący)

Ch!

Hernander. (pomru)

*Stuchaj*

Czy nie miałbys' ochoty ze mną - bez  
świadków - rzucić wodospad?

Martin

Bez świadków - a to czemu?

Hernander (g. w.)

Pomówimy o tem i o owem.

Martin (przestraszony)

Przecież i tutaj możemy o tem mówić.

Hernander (pomru)

Zdaje mi się, że lepiej jest tam na  
tym mostku co się tak trzęsie...



(biorąc go za ramię) Jak ty myślisz?

Martin (odskakując)

Nie ruszaj mnie - jestem zmęczonym  
i nie mam wcale ochoty spacerować.

Hernander.

O! Naturo mikroskopijna! Ty myślisz,  
żeś po to mnie tu przyprowadził, abym  
ci asystował do zgody z tym stodrie-  
jem naszego honoru?

Martin

Do zgody?! O to mnie nie ma! -  
przeciwnie, ja wynysittem Cię jeszcze  
skropniejszą - lecz zarazem godniejszą  
natury ucywilizowanej.

Hernander.

Naprztykad <sup>2</sup>

194.

Martin

Wpakuję mu w serce rozpalone zielaro.

Hernander.

Doskonale.

Martin

Rozpalone zielaro, które się narywa wy-  
ruteń sumienia.

Hernander.

Sumienia ! tak jest.

Martin (w egzaltacji)

Rozpalone zielaro, które będzie mu  
towarysyło na każdym kroku i ra-  
jędzie mu aż do wątroby ... i którego  
nieratary obrar będzie przedstawiał  
jego obrodniz ... będzie brzyrat:



nedrniku! oszukates' twego przyjaciela!  
Oto remsta, oto! to jest...

Hernander

Tak - to jest ... doskonałe ... rrob  
mu to zaraz.

Martin

Idź mi go poszukaj ... tak mu ro-  
biś!

Hernander (wychodząc)

To jest ... rozpalone zielaro, które  
mu wlezie do wątroby - z obratem ...  
jego zbrodni - Wybornie! ... Do wątroby!  
To będzie smiechu, (wychodzi)  
płenu!

Scena 8.

Martin - później Agenor

Martin (sam)

196.

Ten Hiszpan racyna mnie już mi-  
drie, no, ale jeżeli tym razem nie  
będzie ze mnieadowolonym, to  
już chyba nie wiem co zrobić. (upo-  
strzegając Agenora) Oto nawa ofiara!

Agenor (wchodzi trzymają-  
jąc w ręku pierścień na serwetę z wierzbi-  
nego drzewa) Zobaczno jakie tu  
ładne rzeczy robią z drzewa w tym  
kwaście - czy mogą ci ofiarować?

Co to? Martin

Agenor.

Pierścień na serwetę: ze słowem:  
przyjaciół.



Martin (z goryczą)

Przyjaciń! ... usiądź pan i posucha<sup>+</sup>j, a potem powiesz, czy mogę przyjąć ten pierścion<sup>2</sup>. Usiądź pan.

Agenor.

(siadając na str.) Co to ma znaczyć?

Martin

O, stusznice mają ci, którzy niewierzą w prawdziwą przyjaźń.

Agenor (zdrwiony)

Dlaczego?

Martin

Tak, stusznice mają ci, którzy niepowierają swego honoru wątpliwej i kapryśnej barce... którą zowieśmy Nobieta.

Agenor.

Co chcesz przer to powiedziec'?

Martin (wybuchając)

To chcesz powiedziec', riesz' mnie niegodnie zdradził.

Agenor.

Ja! to fałsz! przysięgam.

Martin

Zdradziłeś' rzucając' jaskie w tobie postulatem - jednym słowem: tyś mi zrobił ... (nieco cieżej) zrobiliś' mi krzywdę na plecach!

Agenor.

Co to ma znaczyć'?

Martin



Don Hernander Martinier, mój su-  
ryn, otworzył mi oczy - Niech mu  
Bóg wynagrodzi!

Agenor (na str.)

O! raptacisz mi ra to!

Martin

I ty - dla którego rawsze otwartym  
był mój dom, mój stół do jedzenia,  
mój stolik do kart ... ty to robisz.

Agenor.

O, gdybys wiedział jakie smartwienie  
mi to sprawiało ... co ja cierpiatem!

Martin

Pa! pa! pa! Powiedz lepiej, co byś  
ty ucył na mojem miejscu!

Agenor.

Na twojem miejscu powiedziałbym:

Agenorre, tyś bardzo ile sobie postę-  
pił, ale ja wiem, że ty mnie do-  
chasz... przysięgnij mi, że już tego  
wiecej nie zrobisz, a przebaczę ci!

Martin

Si, pi, pi! To tak ci ująć nie mo-  
że! Ja mogłem ci nawet rabić,  
mój panie!

Agenor.

Oh!

Martin

A nawet próbować.

Agenor.

Oh!



Martin

Ale tyś przypadkowo wybrał bulion!  
o, sąd przysięgły jest bardzo wyro-  
zumiałym na podobne rbrodnie ...  
lecz dosyć jwi twi vorlaney.

Agewr.

Tak! Cego radasz odemnie? ...  
wrystkiemu się poddaję.

Martin

Licę na to ... przedewrystkiem ra-  
karuję ci mawic' do mnie nadal: ty..  
łodowe szaty nas vordzielają ...

Agewr.

Tak chceś.

Martin

Martin

To doskonałe! przecież w tej chwili  
zabronitem panu ... i radna prosba,  
radne błaganie ... jestem nieugiętym

Agenor.

Mów!

Martin

Następnie chcę uwiecznić pańską  
radną pomnikiem, trwałym od  
marmuru i cielara.

Agenor.

Chcesz coś wybudować?

Martin

Zabronitem panu mnie tykać.

Agenor.

Pardon, panie.



Martin

Otoż ustanowisz pan dla akade-  
mii twoim kosztem, lecz pod mojem  
narwiskiem ... nagrodę.

Agewor.

Nagrodę pana Martin?

Martin

Nagrodę dla autora za najlepszą  
rozprawę: <sup>p. I. jak wielkiej potrzeba</sup> "niegodziwości jakiej po-  
~~treba~~, aby uwieść zionę swego naj-  
lepszego przyjaciela." Ty sam będziesz  
mógł się ubiegać.

Agewor.

Jestes pan bardzo surowym.

Martin

Martin

To jeszcze nie wystarczy ... ta nagroda  
ma wynosić 22 tysiące 500 franków.

Agenor (z skrzykiem)

Cały mój majątek!

Martin

Obni jednego son nie opuścę! (na str.)

Gdyby wszyscy ~~niegodnie~~ oszukani me-  
rowie tak samo ostro sobie postępowali  
byłoby ~~niecierpliwych rodzin~~ <sup>byłoby niecierpliwych rodzin</sup>  
pięć, mniej skandali byłoby we  
familiach!

Agenor.

I pod tym warunkiem, pozw mi  
przebacysz?

Martin



Być może, mój panie ... (wzruszony)  
ale my nie możemy się więcej widzieć.

Agenor.

Oh! nigdy?

Martin

Nigdy! przesady świata nas roztę-  
cują! do widzenia panie ... widzi-  
my się po raz ostatni.

Agenor (blagając)

Ferdynandzie!

Martin

Po raz ostatni!

Scena 9.

Ci sami - Hernandez.

Agenor (postrzegając

wchodzącego Hernandesa) Oh! szeptem

w porę nadchodziś, mój panie!

Hernander.

Co to ma znaczyć?

Martin

Panie Montgommier, proszę mieć  
wzgląd na moją rodzinę.

Agenor.

To on wrystkiem winien.

Martin

Spełnit tylko swój obowiązek!

Agenor.

Drinki obłudnik!

Hernander. (zakrac)

Drinki obłudnik!... odwołaj pan to  
słowo!



Agenor.

O! sie, ja go jencere raz powtarram,  
powtarram jencere dwa, jencere trzy ra-  
zy!

Hernander (wściekły)

Valga me Dios!

Agenor (w irytacji)

O! jęzli pan myslisz, że ja nie boję  
paniskiej hispaniszczyzny! Fandango!  
Olla podrida! Castagnette!

Martin

Proszajcie ... moi panowie! (do Her-  
nandera) O! sie zwarij na to jest to  
wściekłość szaraniec, który obraża try-  
bunał ... Właśnie go srogo ukaratem!

Hernander.

A więc niech mi się wytłumaczy.

Agenor (w irylarzi)

Wytłumaczy! (do Hernandera) Idź  
na promenadas tra los montes!

Martin

Gniew płata mi <sup>myśli</sup> język... nie rwa-  
ć na to.

Hernander.

Masz sturność!.. pogardzam tobie  
mój mądry przyjacielu.

Agenor.

A czy ty wiesz mój durny przyjacielu,  
że ja ci nos obetnę.

Hernander.



Co?

Nos! ani słowa więcej... bo cię poraz!  
 (do Martina) festem obranym, mam  
 wybór broni.

Martin

Hernander! Azenor!

Hernander.

Daj nam pokój!... my tę rzecz nie-  
 dry sobą ratujemy... ciebie to nie  
 nie obchodzi! Ja wybieram Kara-  
 pin!

Azenor.

Spodziewałem się tego... pojedynek  
 amerykański... z zasadki... jak  
 na rajace... przyjmuję!

Martin (na str.)

Nieskreśliwy, już nie żyje!

Hernander.

Mamy las pod nosem ... pojedynek  
zaczyna się w tej chwili ... baczność...  
idę się ukryć."

Agenor.

Niech nas Bóg ma w swojej opiece.

Martin (na str.)

To będzie coś okropnego.

Hernander.

Poszukam tylko <sup>mój</sup> ~~mój~~ przyrządów. <sup>pan</sup> po-  
szukaj <sup>swoich</sup> ~~pan~~ swoje. (wychodząc) Dri-  
ki obtudnik! Poszukaj ty <sup>ryksusku</sup> ~~tu~~ <sup>tu!</sup>  
tu! (wychodzi)

Scena 10.

Martin - Agenor.



Agenor.  
~~Rozprustnik~~

Lubierniku, powiedz. (lejąc do drwi)

Malowany Hiszpan.

Martin

Panie Montgommier ... jeszcze jedno  
 słowo; bardzo silne werty nas tacy-  
 ty - abym mógł z ręką wciągnąć pa-  
 trzeć się na ~~arabiz~~ <sup>ten wreszcie karabinowa</sup>, jakby chciało  
 urządzić, kara, którą ja wyznaczyłem,  
 wystarcza mi zupełnie; ja nie chcę  
 twojej śmierci.

Agenor.

Gdybyś wiedział, jak ja sobie napiszę  
 z twojego mola ...

Martin

Martin

Prosiłem pana nie tykać mi nie więcej.

Agenor.

Krwato mi się.

Martin

Ninież naszej zgastej przyjaźni - ustachaj pan mej ostatniej rady, podoras kiedy on szuka pana w lesie ... umknąć do Taryja!

Agenor.

Ah! przypominaś pan, że nositem epolety.

Martin

Nie mogę się bliżej tłumaczyć, ale jeżeli pan przyjmiesz ten pojedynek, toś zgubiony!



Agenor.

No i cói? cói mi teraz na rycinie  
zaleriy... już niemam przyjaciela!

Martin (wzruszony)

Jestes' pan jeszcze w wieku, w którym  
można robić nowe znajomości.

Agenor (tak samo)

O! nie Ferdynandzie!

Martin

Nie nazywaj mnie pan Ferdynan-  
dem. Jesteś mi sobie obojętni... to naj-  
wyżej ostrzeżem pana... reszta mnie  
nie obchodzi. (wychodzi)

Agenor (Wskazując na)

Dziękuję panu!

Martin

(magle się wracając) Ale nieszczerzy...  
to nie jest prawidłowa walka... to  
podstęp - Don Hernandez ma swoje  
finte.

Agenor

Jaka?

Martin

Nie, już za wiele powiedziałem... nie  
możesz pan wymagać, abym dla nie-  
go odradził krewnego, głowę naszej  
familji, obrońcę naszego honoru!

Nigdy panie, nigdy! (zmieniając ton)  
bydło ukrywa się w krzakach, rawiesza  
kapelusze i ptaszczy na swoim karabi -



nie ... pan strzelać: on strzela: już  
 mnie nie ma ... pan podchodzi ...  
 on cię ubija ... to okropne!

Agenor.

Kanalia! ... Dam ja mu finta!

Martin (zryw)

Labraniam panu!

Agenor.

Ale w takim razie ...

Martin

Labraniam panu, nie masz pan pra-  
 wa korzystać ze sekretu, który mi się  
 wymykał. Daj mi pan na to słowo...  
 słowo honoru...

Agenor.

A więc dobrze - mój przeciwnik  
jest prawdziwym krewnym ... jego rybie  
będzie dla mnie świętem.

Martin

Tego ja rólów od pana nie wyma-  
gam. Owszem, broń się pan, staraj  
się jego (poprawiając się) jego unieść!  
ale nie postępuj się jego piętą ... ta  
nalczy do niego - to jest pieta fami-  
lijna ... wyszukaj sobie inną ... ró-  
wnie dobrą ... nawet lepszą ... (re-  
wouszeniem) Do widzenia, rygor  
powodzenia.



Agenor.

Prawdopodobnie już się nigdy nie uj-  
rzyamy.

Martin

(bardzo wzruszony, w drzwiach swego pokoju)

Zresztą tego Hiszpana, rucam całkiem  
~~dobrze~~ od 15<sup>ty</sup> dni - bierz jego finta, jeżeli  
chcesz.

Agenor.

Ch! mów co chcesz, ale ty mnie raw-  
szee Kochasz.'

Martin

O nie - panie - tam gdzie nie ma  
szacunku, nie może być i przyjaźni.

(wychodzi do pokoju)

## Scena II.

Atenor - pójnij Luiza.

Atenor (sam)

Nie ma więcej racunku! on mnie  
pogardza! Ah! jestem przeklęty!

(chwytając się za głowę, ogląda ręce porwane  
od peruki i obciera je chusteczką)

Ci przyjeżdżają w Genewie mają paniebra  
pomadę.

Luiza.

Ah! pan Atenor.

Atenor.

Ah! pani ... przychodźcie pani w po-  
rę!

Luiza.

Co?



Agenor.

Przychodisz panu po odpowiedzi - czy  
jestem gotów wykraść cię ?!

Luira.

Ole panie ...

Agenor.

A więc oto moja odpowiedź: nigdy!  
nigdy! (na str.) Idź sobie porzucić  
karabin. (głośno we drzwiach) Nigdy!  
nigdy!

Luira.

A który ci powiedział, że ja ci jestem  
kocham, mój mały panie ? (idąc do  
okna) Jaki on śmieszny ten pechaty  
jegomość z jego rielonem włosami -

I ja to Kochałam ! Podróż gdy tam -  
ten !... (patrzy się przez okno)

Scena 12.

Hernander - Luira.

Hernander,

(wchodzi, nie spotykając Luiry - ubrany  
całkiem ciemno, na kapeluszu nosi ga-

stki ciemne, w ręku karabin)

Dosyć się śrełmy naszukatem - ale  
zmienitem fiutę - Martin był w stanie <sup>mógł</sup>  
zdradzić moją fiutę - obawiałem się  
tego i ubratem się w lasie ... Ten  
~~Korpusnik~~ <sup>mnie</sup> ~~tabiernik~~ <sup>mnie</sup> pewnie jest już w lesie ...  
~~szukaj~~ <sup>mnie</sup> ~~moją~~ <sup>mnie</sup> ~~panie~~ - już ja cię znajdę.

Luira (odwracając się)



Mój Boże ! co to ma ruaczyć.. Don  
Hernander ?

Hernander.

Luisa !

Luisa. (śmiejąc się)

Co to ma ruaczyć ? wyglądasz jak  
Krzak !

Hernander.

(Władac Karabinu) Krzak, który się  
porusza ... tego właśnie mi potrzeba.

Luisa.

A ten Karabin ? Czy idziesz na  
polowanie ?

Hernander.

Tak

Na polowanie, <sup>ale</sup> na ludzi ! Twój  
mój wie o wszystkim.

Luira (przestraszona)

O wrystkiem ? co ?

Hernander.

Czy może Agenor ...

Luira

To klamstwo ... to kalamnia !

Hernander

Nie graj komedyi ... są dowody !

Luira.

<sup>Dowody ?</sup>  
~~Czy pewne~~ ?

Hernander.

Pewne.

Luira (przestraszona)

A więc gestem zgubiona !

Hernander.

J mnie się tak zdaje ... On jest wciąż -



Wtym! pata cały remsta... coś w ro-  
draju Borgii...

Luira.

Ah mój Boże!

Hernander. (na str.)

Zaczyna skutkować... (tę.) Jeżeli  
chcesz <sup>ty</sup> ~~mi~~ <sup>radę ci nie jest nic tak dłużej</sup> ~~wierzyć~~ to nie jedź tak  
długo, póki twoja noga stąpa po Eu-  
ropie!

Luira.

Przebież ci bardzo, Murzynku!

Hernander.

Z wyjątkiem gotowanych jaj - bo tam  
nie można nie wypać!

Luira.

Luira.

Więc co <sup>mam</sup> ~~tu~~ zrobić, co ~~tu~~ zrobić? dłu-  
żej tu rostać nie mogę.

Hernander.

Opiaruję ci schronienie — w mojem  
państwie.

Luira.

Owie, to ra daleko!

Hernander.

Mały spacer ... ciągle po wodzie ... ty  
jeszcze nie ruasz mego państwa .. co  
ra natura — błękitne niebo .. błękitne  
morze i ziemia błękitna. Będzie  
ciągle pod namiotem a na noc dam  
ci czterech Indianów w ich stroju



uł strój  
w narodowym (żeby odganiali muchy  
z twojej uroczej twarzy ... Co się <sup>zad</sup> tycri  
porzywienia ...

Luira

O, nie mówny o tem!

Hernander.

Jedno słowko, senora, a skarb mój  
władam u nóg twoich.

Luira.

Oh! nie kus' mnie Hernanderie!

(w rozmowieniu) Jestes' więc wdow-  
cem ?

Hernander.

Niestety, nie. Luira

Ofiarujesz mi twój tron, a twoja żona?

Hernander.

Królowa. ' To tem już pomysłatem...  
dam jej posadę w nadwornej pralni... <sup>F</sup>ona  
nie do roboty. <sup>nie</sup> <sup>zdej</sup> ~~spuść~~ się na mnie, ja  
ci niebo otwieram!

Laira.

A moje obowiązki?

Hernander.

Jakie?

Laira

Już nie wiem co mówię — tyś mnie  
usiadłat, tyś mnie ocrarował... i kie-  
dy mój mąż rapowina o swoich  
obowiązkach... nie broni mnie,  
ty don Hernanderie... Zaprowadź  
mnie do mojej matki!



Scena 13.

Ciż sami - Martin pórniij Agenor.

Martin

Co ją widzę ?

Laira.

Mój mąż ! (uciekła)

Martin

(chwyciła ra karabin i uicrwy do Hernandera)

A, więc i ty !...

Hernander.

Nie strzelaj !

Agenor. (wchodzi z dru-

giej strony z karabinem i uicrwy do Her-  
ndera)

Strzelaj !

Hernander.

Hernander

Nie strzelaj! 'poddaj się!

Agenor.

La póino! (Hernander kryje się  
za plecami Martina)

Martin (do Agenora)

Strzyc' broni!

Agenor.

Ale nasz pojedynek!

Martin

Jwi domć rordang krwi ... ja sam  
mam prawo tu rorkarywać! Fry-  
chodri mi na myśł lepsza remsta...  
Twoje życie jest w naszych rękach  
don Hernanderie. By rgadrasz się



z góry z tem co radę dyjs<sup>2</sup>?

Hernander.

Carramba! przecier jestem berbron-  
nym a was jest dwóch.

Martin

Oto moje postanowienie - i radnych  
prośb, jestem niemięty.

Agenor (na str.)

~~Zaprowadzić~~ <sup>ustanowi</sup> ~~drugą~~ <sup>jeszcze jedną</sup> nagrodę. jego Robert

Martin (do Hernandera)

Zaprowadzić tę, która się nazywa  
pasi Martin w dalekie strony  
twojego państwa, do nowej ziemi -

aby radnemu <sup>okTowiślowi</sup> re starej, <sup>ziemi</sup> nie raktó-  
cata więcej spokoju ta modna Helena!

Agenor.

Och! wyborna myśl!

Hernander.

Przyjmijś. (na str.) A To mnie ubrał!

Martin (na str.)

Ładź, że gdyby wszyscy męrowie  
tak samo postąpili, byłoby mniej  
~~mandali we famuliach.~~ <sup>nieśreśliwych godzin</sup>

Hernander.

I kiedyż <sup>chcesz, abyśmy odjechali?</sup> ~~namy odjechać~~?

Martin



Zabraniam panu tykać mnie na -  
dal ... lodowe skały nas rozdzielają...  
Odjerdracie natychmiast!

Hernander.

A więc jarda! (do Agnora) Co  
sis <sup>zaj</sup> pana tyry, mój panie - zabraniam  
ci w twoim własnym interesie - po-  
karać się w jakimkolwiek lesie w Ame-  
ryce.

Agnor (wzmiote)

A ja w Europie. Czy rozumiano?

Martin (na str.)

Odwaga jest pięknym urociem!

Hernander.

Hernander.

(do Martina) Czy podasz mi rękę?

Martin

Nigdy!

Hernander.

O to padam do nóg! (wychodzi

podskakując) Pogardzam was -  
adios. (wychodzi)

Scena 14.

Agenor - Martin

Martin

Teraz wiem pan żywi dla jakiej ko-  
biety poświęcił nasza przyjaźń.

Agenor.



Tak, mam naukę... ale byłem młody... byłem piękny... materiałem do portretu generalnego...

Martin  
 Portret generalny to <sup>moja</sup> żadna wymówka.  
 Na koniec owdowielisiny.'

Agenor  
 To jeszcze nie wielkie nieszczeście.

Martin  
 Mówisz: owdowielisiny, bo pan byłeś  
 w tem samym położeniu co ja... ale  
 ja jestem z tego bardzo kontent...  
 tem czem ja byłem, pan teraz jesteś.

Agenor.

Agenor (bgarliwie)

Ja gorzej na tem wyszedłem - bo mnie  
to dwoje kosztuje.

Martin

(uśmiechając się - na str.) To prawda...

on jeszcze gorzej na tem wyszedł... <sup>na</sup>  
wzrost... (gt.) a teraz, nie mamy  
sobie nic więcej do powiedzenia...  
<sup>regnam,</sup>  
adieu. ~~pausa~~

Agenor.

Czy nieubлагalnie?!

Martin

Honor tego wymaga.

Agenor.

Jeśli jednak nieba rechca, niech pan



Niedy rachorowat ...

Martin

To co ?

Agenor.

Czy pozwolisz mi pan cnuwać przy  
twojem Tórtur ?

Martin

Od tego jest Pionceau.

Agenor.

Placomy. Nigdy nie rapomng z ja-  
kiem poświęceniem opiekowates' się  
pan mng w Chamounix.

Martin (zigno)

Nie mówmy o tem. (na str.) Opium.

Agenor.

Agenor.

Zanim się roztaczemy - ucyń mi  
pan jedna łaskę.

Martin

Jaka?

Agenor.

(wyciągając z kieszeni pierścień na ser-  
wetę)

Przyjm ten pierścień.

Martin (po namyśle)

Niech będzie. Ale ponieważ nie  
wypada mi być pańskim sługą -  
niem, oto moja tabakierka.

Agenor.

Oh! dziękuję. ~~(całuje ją)~~ nigdy



siz z nig nie roztacz.

Martin

Skroćmy tę scenę, która mi serce rodrze-  
ra .. <sup>zognam</sup> Adieu .. na zawsze!

Agenor

Na zawsze ... czy przynajmniej będzie-  
my mogli pisać do siebie.

Martin

Ma się rozumieć.

Agenor.

Fatalny rozrwy.

Martin

Fatalny rozrwy! (bierze machinalnie talis-  
kart do ręki i siada przy stoliku) Gdy po-  
myśla, że ten rtwiech niegdys bit się

za mnie i przelał swą krew ...

Agenor (zblizając się do stolika)

Gdy pomyślę, że pan wydobył mnie  
z takiej matni ...

Martin

O, nie mówmy więcej o tem! ~~zblizając się~~

Agenor (zbiera karty)

O, ja tego nigdy nie zapomnę ... byłem  
możem lekkomyślnym ... ale niewdzięcznym  
nigdy! ... o niewdzięczność nie mogę  
mnie nikto posądzić.

Martin

To prawda - choć masz pan inne  
błędy.

Agenor (rapowiada głos)



Prternasćie dam!

Martin

Jaz znoun!

Agenor (rywo)

Ckie, nie, nie martujz ich.

Martin (na str.)

~~Gotuta się racryna - lekcyą skutkowata~~

Lastona spada

Tomie,

Inflozatem po raz pierwszy  
Dnia 20/4 888 Berakiz po raz drugi  
Dnia 25/4 888 Berakiz

Wypisac w akcie I Scen; III

do Reizysckki.



Za zbliżeniem się  
do przepaści - wkręca  
da się do duszy +  
ucucie religijne  
na widok tego  
ogromnego dzieła  
następnie skręca  
się ścieżką na prawo.  
I oto co za obraz  
rozpościera się przed  
złotym okiem.  
mimowoli wydziera  
się okrzyk podziwu.  
i .....

I

1

8746 1145





## II.

122

znajdujemy się przed  
małym szatarem.  
Hardenk, gdzie chleb  
ser i Kirschwasser  
pokrępią strudo-  
nych podróżnych...

**BIBLIOTEKA TEATRALNA**

Własność Gminy m. Lwowa.

94/V M148







**BIBLIOTEKA TEATRALNA**  
Własność Gminy m. Lwowa.





k. 122 [w tym 121 - 122 lwr.]

1989.03.22

75



